Nr 293. Kraków, Wtorek dnia 25 Grudnia 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, Rynek główny l. 22.**

WIGILJA.

Wigilja! Przeddzień Bożego Narodzenia, przeddzień najwspanialszej uroczystości w Chrześcijaństwie, chwila najserdeczniej upragniona przez nasze społeczeństwo.

Rozrzuceni po wszystkich krańcach świata, na rozmaitych punktach globu, rozdzieleni olbrzymiemi przestrzeniami od ojczystej ziemi, w tej jednej chwili myślą, sercem i życzeniem stajemy przy sobie, łączymy się w obchodzie Narodzenia a tak w zbolałej piersi tułacza, jak w sercu zdala od kraju, acz dobrowolnie mieszkającego Polaka, drga uczucie, żyje pragnienie połączenia się kiedyś w jednolitą rodzinę na polskim obszarze! Ożywieni tą nadzieją, ożywieni wiarą w sprawiedliwość Boga, zapominamy dawnych uraz, a przyjmując cierpienie jako godną Chrystusa cierniową koronę, ciśniemy do tęsknotą wezbranej piersi przyjaciela i wroga.

Oto zajaśniała Gwiazdka na niebie, a na to, jakby na czarodziejskie hasło, zabłysły światła, zajaśniały domy i ulice. Nim jednak przystąpimy do spożycia świątecznej uczty, składamy sobie życzenia, dzieląc się wspólnie opłatkiem.

Więc dzielimy się z wami, nasi Szanowni Czytelnicy i z wami, którym oddalenie, okoliczności, lub inne przeszkody nie dozwoliły zasiąść do wspólnego stołu. Dzielimy się i z wami, samotni wędrowcy po drodze życia, z wami ubodzy i nędzarze, z wami, którym szał, lekkomyślność czy namiętność nakazuje zaniechać świętego zwyczaju, pogardzać tradycją ojców; z wami bracia z pod słomianej strzechy; z wami, przedzielonymi od nas tysiącem mil, błąkającymi się po śnieżnych przestrzeniach i z wami, jęczącymi dotąd w więzieniach, kazamatach i w kopalniach Sybiru i z wami nieszczęsne sieroty, pozbawione ojców, mężów i braci! Dzieląc się zaś myślą, zasyłamy życzenia, oby dzień ten stał się dla wszystkich dniem szczęścia i niezamąconej niczem radości, oby stał się narodzeniem nowej a niepłonnej nadziei, oby wkrótce z wszystkich ust, z piersi każdego, gdziekolwiek los go rzucił, zagrzmiało święte nasze hasło: „Nie zginęła!"

Sprawa polepszenia bytu nauczycieli ludowych.

II.

Z prowincji d. 20 grudnia.

Po miastach w szkołach więcejklasowych są nauczyciele starsi i młodsi.

Rzeczą słuszną jest, że kto ma więcej lat służby, wyższą kwalifikację i gorliwiej pracuje, tego czeka za to pewna nagroda, awans. Wszędzie tak bywa, lecz tak nie jest w nauczycielstwie. Zdarza się bardzo często, że nauczyciele kwalifikowani, równie jak ich koledzy, a nieraz mający kwalifikacje do szkół wydziałowych, siedzą na posadach tymczasowych po lat kilkanaście, pobierając 60% płacy starszych nauczycieli. Myślałby kto, że co zbroili, że praca ich nieodpowiednia, że nie zasługują na stabilizację, ale myliłby się bardzo; to nie ich wina, ale wadliwego ustroju w szkolnictwie.

Są wreszcie stali nauczyciele młodsi. Takie posady zajmują nieraz po lat kilkanaście, a mają płace jeszcze mniejsze od swych kolegów tymczasowych nauczycieli, bo im strącają po kilka złotych rocznie na emeryturę. Biedak taki czeka lat kilkanaście w jednem mieście, otwiera się posada, rozpisano konkurs, podaje się, ale posady nie dostaje, bo w tej Radzie szkolnej okręgowej, do której należy, powodują się, zasadą, że ten ma pierwszeństwo, kto dłużej służy, a takich przecież w całym kraju dość się znajdzie. Podaje się więc do innego okręgu. Tam znowu przyjęto za normę, że pierwszeństwo mają ci, którzy już służą w tym okręgu. I tak schodzi lat kilkanaście, mija młodość, ów najpiękniejszy czas życia ludzkiego, wiek zapału, następuje zniechęcenie, zobojętnienie na wszystko, wątpliwość: czy też istnieje na świecie sprawiedliwość. A czy stan taki przyczynia się do pozyskania szkolnictwu nowych adeptów? Czyż nie potrzeba wielkiego hartu duszy, by wytrwać wśród takich okoliczności i nie szukać choćby na starość lepszego kawałka chleba?

Ale gotówby kto pomyśleć, że to gołosłowne żale, wątpić, czy tak jest rzeczywiście. Otóż, dla udowodnienia wspominamy fakt, zdaje nam się nieodosobniony, bo takich więcej przytoczyćbyśmy mogli. W okręgu, sąsiadującym z Krakowem, w mieście, jest nauczyciel, który skończył seminarjum nauczycielskie w Krakowie w roku 1878, zdał egzamin dojrzałości z odznaczeniem, uzyskał patent kwalifikacyjny pierwszego stopnia, był następnie na kursach rysunkowych w Bielsku i w Krakowie, na kursie slöjdu, zdał egzamin wydziałowy, posiada dekreta pochwalne, a nawet otrzymał renumerację po wizytacji krajowego inspektora szkół za gorliwą i skuteczną pracę, służy rok siedmnasty, a przecież jest nauczycielem młodszym i pobiera o 7 złr. 20 ct. mniej od tych, co w temże mieście pierwszy rok służą. W miejscowych szkołach jest dwóch nauczycieli młodszych latami służby, a jeden mający kwalifikację niższą, których tam Rada szkolna krajowa w drodze służbowej przeniosła, choć gmina ma prawo prezentowania nauczycieli.

A teraz pytanie, kto temu winien? Oto brak pragmatyki służbowej. Władza popiera tego, kto jej polecony zostanie, kto zatem nie ma protekcji, ten o awansie marzyć nie może.

W innych dykasterjach wie każdy, kiedy mniej więcej awansować może, czyżby się w nauczycielstwie nie dało tego samego wprowadzić?

W wiekach średnich szukano eliksirów odmładzających, ale napróżno. Twardowskiemu tylko udało się, według baśni ludowej, wynaleść środek skuteczny. Kazał się posiekać, ułożyć w trumnie, obłożyć ziołami i maściami i pogrzebać, a po roku i sześciu tygodniach wstał odmłodzony. Nasz wiek wiele szczęśliwszy pod tym względem. Dziś, kto chce długo być młodym, nie potrzebuje tyle, co Twardowski, zachodów. Oto krótka recepta na odmłodzenie: zostać nauczycielem ludowym w mieście. Wtenczas można długo być młodym, choćby już nie wiekiem, to charakterem służbowym.

W całym świecie nie biorą nikomu za złe, gdy o co prosi. Ale inaczej w nauczycielstwie. Władze szkolne zabraniają nauczycielom udawać się osobiście do Rady szkolnej krajowej z prośbą o posadę, a gdyby się kto poważył inaczej postąpić, to od czegóż jest w ustawie paragraf, że nauczycieli wolno przenosić w drodze służbowej. Wprawdzie ustawa zastrzega, że nauczycielowi zapewnić należy te same pobory, jakie miał przed przeniesieniem, ale sama już zmiana miejsca i stosunków naraża go na straty.

A teraz jeszcze jedno pytanie: Kim jest nauczyciel? Urzędnik państwowy patrzy na niego z pewnego rodzaju lekceważeniem, lub najmniej politowaniem, bo mu się zdaje, że musi być od niego wyższą istotą, skoro mu więcej płacą. Nie mamy tu na myśli urzędników z wykształceniem uniwersyteckiem, bo za nimi choćby studja przemawiają, ale o urzędnikach manipulacyjnych. Nauczyciele ludowi nie są również urzędnikami krajowymi, a to z tego powodu, że nie podlegają władzom autonomicznym, ani też równych płac z urzędnikami krajowymi nie mają.

Są to parjasi nowożytni, do których nikt przyznać się nie chce. To, co się powyżej powiedziało, nie jest fantazją, to stosunki, wzięte z życia rzeczywistego, których prawdziwości nikt chyba zaprzeczyć nie może. Widzimy z tego, że w naszem szkolnictwie ludowem jest wiele luk, których wypełnienie będzie zadaniem reprezentacji krajowej.

Coroczne sprawozdania Rady szkolnej krajowej wykazują, że nauczyciele starają się gorliwie o to, aby uczynić zadość wymaganiom władz, że pracują nad dalszem kształceniem się, czego dowodem, że wielu corocznie zasiada do egzaminów.

Nauczyciele wiedzą dobrze, że kraj nie znajduje się w kwitnącym stanie ekonomicznym, że wszystkich potrzeb naraz zaspokoić nie jest w stanie, ale cierpiąc niedostatek, czują dobrze, że im jest źle.

Władze krajowe ustawodawcze zbiorą się niedługo, by radzić nad potrzebami kraju. W ich też dłonie składamy dolę nauczycielstwa ludowego z prośbami, które, jak miecz Damoklesa, wisieć będą nad krajem, dopóki następujące nieodzowne potrzeby nauczycieli zaspokojone nie zostaną:

1) Podwyższenie płac;
2) Podwyższenie dodatków pięcioletnich;
3) Zniżenie lat służby;
4) Zniesienie posad młodszych nauczycieli;
5) Ustanowienie pragmatyki służbowej;
6) Lepsze, niż dotąd, zaopatrzenie wdów i sierót po nauczycielach.

Proces Dreyfusa.

Paryż d. 22 grudnia.

(Sprawozdanie oryginalne Głosu Narodu.)

Dziś o godz. 7 rano przeprowadzono, jak i dni poprzednich, kapitana Dreyfusa z więzienia do sali obrad. Był ubrany po cywilnemu, uniform bowiem wkłada dopiero na strażnicy. O godz. 1 rozpoczęło się posiedzenie. Sala jest ściśle zamknięta i otoczoną wartami. Nawet wewnątrz budynku nikogo nie puszczają. Prefekt policji, Lépine, znowu się zjawił na sali sądowej. Zaraz po rozpoczęciu rozprawy obrońca, adwokat Demange, zabrał głos. Mówił bez przerwy trzy godziny.

O godz. 8 wieczór olbrzymie tłumy publiczności zebrały się około gmachu sądowego. O 6 godzinie nikomu jeszcze nie zezwolono wejść do budynku. Adwokat Demange skończył swoją obronę dopiero po szóstej. Sąd udaje się na naradę. Publiczność wreszcie uzyskuje prawo wstępu. Tłok nadzwyczajny. Punkt godz. 7 dowódca warty zakomenderował: „Baczność! Na ramię broń! Prezentuj broń!" Sąd wraca z narady. Cisza zapanowała w całem audytorjum a pułkownik Maurel, donośnym głosem wypowiada wyrok:

— **Sąd wojenny jednogłośnie uznał winnym kapitana Dreyfusa.** (Wielkie poruszenie między

obecnymi). Pułkownik Maurel mówił dalej: „i **skazuje go na dożywotnią deportację i pozbawienie stopnia wojskowego**". Ktoś zawołał w sali: „Niech żyje ojczyzna!" Sala się szybko opróżnia, gdyż każdy chce roznieść po mieście tę sensacyjną nowinę.

Gdy sąd wojenny udał się na naradę, celem ogłoszenia wyroku, przeprowadzono Dreyfusa na odwach, którego więcej nie opuścił, gdyż według kodeksu wojskowego, oskarżony nie może być obecny przy odczytaniu wyroku. Dopiero później sąd uwiadamia go o jego osnowie. Poprawkę tę w kodeksie uczyniono z tego względu, że często żołnierze skazani na śmierć lżyli sąd i naigrawali się z niego.

Pułkownik Maurel oświadczył, iż tylko jedno pytanie było przedłożone sądowi wojennemu, mianowicie: „Czy kapitan Dreyfus jest winien, że w 1894 r. pewnemu obcemu mocarstwu, albo jego pełnomocnikowi, wydał rozporządzenia, tyczące się obrony kraju i utrzymywał porozumienia z temże obcem mocarstwem, w celu wydania mu środków obrony?"

Pytanie było jednogłośnie potwierdzone. W kilka minut później komisarz rządowy udał się na podwórze budynku i tam Dreyfusowi, otoczonemu wartą, odczytano wyrok przy świetle latarni gazowej.

Po odczytaniu wyroku przez protokolistę, rzekł Brisset do Dreyfusa: „Masz pan 24 godziny czasu do wniesienia apelacji". Dreyfus zapowiada odwołanie od wyroku. — W Paryżu wieść o wyroku rozbiegła się lotem błyskawicy O godz. wpół do 9 wieczorem pojawiły się pierwsze nadzwyczajne wydania dzienników. Przy czytaniu wyroku Dreyfus płakał. (A gdy Ojczyznę zdradzał, to mu jej żal nie było. Oto jak wygląda żydowska moralność. *Przyp. Red.*).

Bulanżysta Gautier de Clugny w poniedziałek wniesie interpelację w Izbie deputowanych co do sprawy Dreyfusa. Inni posłowie chcą napowrót wprowadzić karę śmierci za podobne przewinienia.

Z PETERSBURGA.

Dnia 19 grudnia.

Dawno już prasa rosyjska nie znajdowała się w tak przykrem położeniu, jak obecnie. Po śmierci Mikołaja I z woli jego następcy po raz pierwszy powołana do życia na zasadach i z prawami zbliżonemi do cywilizowanych, prasa rosyjska wogóle, a petersburska w szczególności, miała z góry również podane hasło, które pozwalało jej orjentować się w tem, co pisać mogła, a nawet co pisać była obowiązana. Hasłem tem były reformy, ponowne otworzenie już nie okna, ale całych drzwi do Europy. Po zejściu ze świata Aleksandra II, a raczej już w ostatnich latach jego panowania, u góry rozległ się wrzask przeraźliwy, nakazujący powrót do domu, do barbarzyńskich bożków, niewolniczego żywota rodzin, warstw społecznych i całego państwa. Jak poprzednio płatni gazeciarze unosili się nad „reformami", tak potem deptali je i plwali, ale i tu i tam wiedzieli czego się trzymać, wiedzieli czego od nich żądają. W stosunku do nas panowie ci mieli żer doskonały po 1863 roku, mieli „intrygę polską", mieli urzędownie ogłoszoną „rusyfikację", podejrzywane „bunty", słowem materjał aż nadto obfity. Było wśród tego i maleńkie intermezzo z „primireniem", ze „złotemi mostami". z „ugodą" i „modusem vivendi", ale minęło to bardzo szybko. W każdym z tych wypadków prasa wiedziała co i jak ma mówić, ażeby być w zgodzie z najbliższym cyrkułem policyjnym. Ostatnie panowanie do reszty już rozwiązało jej język: mogła bezkarnie zupełnie wymyślać nie tylko Polakom, ale i Niemcom, Finlandczykom, wszystkim obcym wyznaniom i językom, narodom, całemu światu nareszcie, o ile tylko świat ten nie przyznawał wielkości moskiewszczyzny i prawosławja.

Nagle, wbrew wszelkim przewidywaniom, obliczonym na długie jeszcze lata, cesarz Aleksander III przenosi się do lepszego życia, nie przewidując może, że pozostawiony synowi testament polityczno-społeczny nie znajdzie w tym synu ani gorliwego wykonawcy, ani nawet poplecznika. Wczoraj jeszcze działająca prasa w myśl hasła „do domu", nagle znalazła się w ciemnicy, z której wyjścia znaleźć nie mogła... zaiste, położenie nie do pozazdroszczenia! Pozaczynane na wielką skalę agitacje rządowo-prasowe w Bułgarji okazały się całkiem niepotrzebnemi, wymyślania na „innowierców" nie miały znaczenia u rządu, plwanie na dawne reformy straciły rację bytu — słowem, materjał znikł i to materjał tak łatwy do wyzyskiwania! Na tron wszechrosyjski wstępował Mikołaj II, o którym jak najfałszywsze i najprzewrotniejsze krążyły wieści. Utrzymywano nawet, że Mikołaj II zrzecze się tronu, uznając się niezdolnym do panowania. Ani opinja, ani prasa nie liczyła się z nim wcale, przekonane, że prąd prawowiernej moskiewszczyzny nigdy nie osłabnie. Stało się jednak inaczej. Mikołaj II na tron wstąpił, a chociaż już czterdzieści dni trzyma berło w ręku, dotąd nie zaznaczył niczem, ażeby moskiewskie hasło „do domu" przypadało mu do gustu. I oto przedstawiciele prasy znaleźli się bez gruntu pod nogami. Co pisać? Co popierać? Przeciwko czemu i komu powstawać? Na te pytania odpowiedzieć się siłą kierownicy opinji, nie mogąc jednak nic wywnioskować z dotychczasowego zachowania się cara.

Jest to położenie bardzo przykre. Przyzwyczajeni do bezkarnego znęcania się nad ludźmi, panowie ci nie wiedzą, czy znęcanie to będzie nadal pożądane i popierane przez władzę i dla tego ucichli. Czują doskonale, że coś się zmieniło, ale rozmiarów i doniosłości tego czegoś uchwycić nie mogą. Co do nas — ta strona kwestji najwięcej nas interesuje — tak jawnie front zmienili, że aż śmiech pusty porywa, patrząc na ich widoczne zaambarasowanie. Porozpoczynane za czasu dawnych prądów polakożercze artykuły, wstydliwie dokończono wprawdzie, ale bez żadnego powodzenia, ani u władzy, ani u czytelników. O nowych nic nie słychać. Gdy teraz jeszcze upadek jenerała Hurki stał się rzeczą pewną, a ustąpienie Apuchtina i Jankulji bardzo prawdopodobne, biedni panowie Suworinowie do reszty głowy potracili. Rzucają się wprawdzie na Finlandję, ale wobec jej stoicyzmu wymyślania na wiatr idą.

W upadku jen. Hurki panowie rusyfikatorowie widzą swój własny upadek i to ich wściekа w najwyższym stopniu. Gdyby to tylko stosowało się do Królestwa, możeby jakoś pigułkę tę połknęli, ale truje ich to do reszty, że dotychczasowy system rusyfikowania świata całego upadł i zbankrutował z kretesem. Na miejsce zmarłego rusyfikatora, ks. Szachowskiego, do Rewla na gubernatora pojedzie jen. Skalon, Niemiec z pochodzenia, a prawdopodobnie i z przekonań. Jest to bardzo wiele i, jak na początek, więcej wymagać trudno. Gdyby jenerał-gubernator wileński, jen. Orżewskij, posiadał choć odrobinę poczucia prawdziwej godności własnej i na jego ciepłą posadę już dziś poszukiwanoby następcy. Wszystkim wiadomo, że car Mikołaj II przyjął go bardzo niełaskawie i aż nadto wyraźnie dał mu do poznania, że postępowania jego nie aprobuje. Nie trudno się domyśleć, że jest to swego rodzaju sposób pozbycia się sługi, którego pan nie wypędza wprost, ale radby usłyszeć prośbę o dymisję. Jen. Orżewskij nie jest jednak ani na tyle domyślny, ani na tyle dumnym, ażeby to zrozumieć. Wolał zemdleć w obecności cara, udając nieszczęśliwego, aniżeli dobrowolnie się usunąć!

Początek panowania Mikołaja II zaznaczył się od razu względną wolnością, a raczej zwolnieniem obręczy, jakie nawet na własne społeczeństwo młotem prawosławia ponabijał Aleksander III. Policja dotąd bezkarnie prześladująca obywateli wsi i miast nawet za czyny i winy niepopełnione, w imię jedynie wiernopoddańczego caryzmu, nagle pazury schowała. Nawet naczelnik stolicy, jen. Wahl, aż do śmierci Aleksandra III dziesiątkami skazujący stróżów, dorożkarzy, handlarzy i rzemieślników na kary pieniężne, nagle ustał w tej nadzwyczajnej gorliwości, Zawiesili uszy jedynie rusyfikatorowie rozmaitej wielkości, ale los tych panów chyba nikogo nie obchodzi.

W sprawie krożańskiej jenerał-gubernator wileński, Orżewskij, miał przesłać memorjał, dowodzący, że ułaskawienie skazanych podkopałoby powagę władz na Litwie. Tymczasem minister sprawiedliwości Murawiew w swojem przedstawieniu do cara do wręcz przeciwnego doszedł wniosku, mianowicie, że zachowanie się władz administracyjnych wobec ludzi, stojących w spokojnej obronie najświętszych uczuć swoich, podkopało powagę rządu i że bezwarunkowo skazanych ułaskawić należy. Jeżeli wogóle proces krożański objektywnie został przeprowadzony, jest-to zasługa ministra Murawiewa, który na właściwe go skierował drogi. Obecnie w przedstawieniu Murawiewa znalazły się podobno wszelkie szczegóły o nadużyciach z prywatnych zaczerpnięte źródeł, z wymienieniem imienia i nazwiska osób, które tam śmierć znalazły. Car, przeczytawszy to, czy też wysłuchawszy tego wszystkiego, na przedstawieniu ministra Murawiewa nie napisał, jak zwykle *sogłasian*, lecz *byt' po siemu*, t. j. tak, jak pisze na ukazach osobnych. Prawnicy powiadają, że jest to niejako akt prawodawczy, mający poważniejsze znaczenie od zwykłego ułaskawienia. Car ich nie ułaskawił, lecz raczej uniewinnił. Podobno już wszystkich wypuszczono. — Car zamierza zwrócić Ziemstwom autonomję w pierwotnych granicach i zniesie dlatego stworzoną niedawno instytucję „naczelników ziemskich".

Według starego zwyczaju zamianował car Mikołaj II w. ks. następcę tronu, Jerzego, kanclerzem uniwersytetu w Helsingforsie.

Z KRAJU.

Niedźwiedź w grudniu 1894.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W związku z czerwcową korespondencją donoszę Szanownej Redakcji, iż założony na dniu 24 kwietnia b. r. sklep Kółka rolniczego w naszej miejscowości żyje i rozwija się nadspodziewanie dobrze. Lud górski, pouczony uprzednio o jego celu, a przytem nie najgorszy, ale oplątany na wskroś przez hałatowców, (na przeszło 6000 ludność, nie wysoką cyfrę by się osiągnęło. licząc tych, którym żydowstwo nie wepchało na kredyt towarów, i którychby w swoich drapieżnych szponach nie trzymało) z początku gromadnie się cisnął i ciśnie dzisiaj do Kółka. Gdy to żydowstwo zauważyło, posypały się skargi do sądu, a i dzisiaj nie ma zastoju, dowód na to sąd w Mszanie dolnej; i Bóg wie kiedy się to skończy, bo jeżeli eden żyd ma 60.000 pomiędzy ludem, to tego prędko nie zrealizuje a kiedyż reszta? gdyż tu było 6 nienasyconych molochów sklepów żydowskich.

Mimo tego duchowieństwo miejscowe z p. pocztmistrzem nie zaniechali z małymi wyjątkami co niedziela na zgromadzeniach wlewać otuchę do serc włościan zadłużonych, a zajęciem się szczerem koło sklepu, sprowadzaniem dobrych towarów, możebnie najniższą ceną, sumienną obsługą (subjekt rutynowany) i osobistą kontrolą i swoim rzadkim przykładem — doprowadzili do tego, że dzisiaj tylko wrogowie polskości i katolicyzmu, a z dłużników więcej bojaźliwi, nawiedzają handle żydowskie, a reszta skupia się w Kółku.

Że taki jest stan rzeczy dowodzą: kapitał zakładowy 1100 złr. licząc w to i urządzenie kompletne sklepu, z czynszem rocznym na lokal, obrócił się w sklepie przeszło 8 razy (rachunki bowiem wykazują obrot sklepowy przeszło 8000 złr.), dwa sklepy żydowskie ku ogólnej radości zniknęły już bez śladu z widowni, pozostałe 3, lubo gorsze towary, jeżeli nie niżej. to zupełnie po cenach w Kółku sprzedają (nasz cel niechybiony) dzisiaj już 2-ch subjektów ma codzień zajęcie, a w niedzielę i jarmarki to i w 4 siły obznajomione nie można obsłużyć, gdyż w Kółku wszystkiego można dostać poczawszy od soli, żelaza, żelaznych towarów, galanteryjnych, wiktuałów wszelkich, aż do wina i gustownych wszelkich towarów bławatnych. To boli Izraela — a pieniąc się ze złości (nawet płacze sic!) szuka sposobów by nam szkodzić. Z wielką niecierpliwością wyczekuje zarząd Kółka już 8 miesięcy karty przemysłowej, konsensu na wyszynk wina; dla jakich zaś powodów, odnośna władza wrzekomo ociąga się z urzędowem wydaniem i ku naszej boleści macoszem na nas spogląda okiem, pospieszę donieść szczerą i nagą prawdę w niedalekiej przyszłości. *Jeden za wielu.*

Część urzędowa.

Konkursy. W dyrekcji krakowskiej państwowej szkoły przemysłowej ustanowiono posadę pomocnika kancelaryjnego za roczną remuneracją 600 złr. Podania o tę posadę, wystosowane do Namiestnictwa we Lwowie, zaopatrzyć należy w *curriculum vitae* i potrzebne dalsze dokumenty.

Licytacje. W sądzie krajowym w Krakowie odbędzie się w dniu 28 stycznia 1895 i w dniu 25 lutego 1895 zawsze o godz. 10 rano przymusowa sprzedaż dobr Sułków z przyległościami Wola Sułkowska, w powiecie wielickim położonych. Cena wywołania wynosi 75000 złr. Wadjum 7.500 złr. Warunki licytacyjne przejrzeć można w registraturze sądowej.

(*Gazeta lwowska* nr. 291)

FEJLETON.

JAN WILK

5 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Sprawa niesłychanie zawiła, moi panowie — sędzia przemówił po chwili milczenia, wzruszając ramionami. — Nie wolno mi brać się do niej w pojedynkę. Muszę zawiadomić o tem natychmiast najwyższy trybunał. W każdym razie jest naszą powinnością rozpocząć śledztwo, zbierając ile możności szczegółów jak najwięcej. Czyś już, panie merze, przesłuchiwał Juljusza Cornefera?

— Mego syna nie ma w Blaincourt od tygodnia — rzekł starzec głosem stłumionym.

— Nader fatalny zbieg wypadków...

— Czyżby pan sędzia przypuszczał?... — starzec wybełkotał struchlały i blady jak ściana.

— Uspokój się, panie Cornefer.—Sędzia skinął ręką.—Znam przecież o tyle charakter i podpis twego syna, aby wiedzieć, że to nie on pisał. Żałuję tylko, że jest nieobecnym, bo mógłby może wprowadzić nas na trop łotra, który śmiał nadużyć w zbrodniczym zamiarze jego zacnego nazwiska.

— Mego syna zna cała okolica na kilkadziesiąt mil.

— Nie znacie więc dotąd nazwiska nieboszczyka? — sędzia spytał mera.

— Nie znamy, panie sędzio... Oberżysta zaniedbał nakazanych formalności. List był wprawdzie w kopercie, ale bez adresu. Posłaniec ustnie oświadczył komu mają list oddać.

— Dziwna historja! — sędzia mruknął zadumany.

— Skoro podróżował z kobietą... z swoją żoną prawdopodobnie. musiał mieć nieboszczyk jakieś rzeczy ze sobą?

— Malutki koszyk wyplatany, nic więcej...

— Czy go otworzono?

— Nie, panie sędzio; sądziłem, że jest moim obowiązkiem zaczekać z tem na przedstawiciela sprawiedliwości.

— Mniejsza o to! Weźmiemy się natychmiast do przetrząśnienia jego rzeczy. Może przecie rozmawiał z oberżystą i tegoż żoną? Byłoby nader ważnem dla nas dowiedzieć się o czem z nimi mówił?

Po chwili milczenia sędzia dodał:

— Nie podpada wątpliwości, że została spełniona na tym nieznajomym zbrodnia rozmyślna i z góry szczegółowo ułożona... Może było nawet kilku zbójów do jej wykonania... Sprawa przedstawia się jednak zupełnie niezwykle i nader tajemniczo... Prawie się wydaje, jakby ów nieznajomy był w zmowie ze zbrodniarzami... Nie ma przy sobie żadnych papierów, nie wymienia swojego nazwiska, nie wspomina po co przybył do Blaincourt i jak długo myśli tu bawić? Oddają mu list nieadresowany do niego, na który czeka widocznie z najwyższą niecierpliwością... żona jego, jakaś cudzoziemka, nieumiejąca wcale po francusku... Trzeba przypuścić albo najfatalniejszy zbieg wypadków. lub też spisek ułożony nader misternie, aby złoczyńcy mogli ujść bezkarnie przed karzącą ręką sprawiedliwości, bezwładnej i błądzącej wśród ciemności nieprzeniknionej... Mojem zdaniem, panowie, jest jakaś straszna tajemnica w śmierci tego nieznajomego. Nie traćmy atoli nadziei, że uda się sprawiedliwości bacznej i czujnej, rozedrzeć zasłonę, okrywającą zbrodnię ohydną. Na to jednak jest niezbędnem nazwisko ofiary. Ono może jedynie wprowadzić sąd na właściwe tory i dopomódz do odkrycia niecnych złoczyńców.

VII.

Przeszło trzy godziny Zelima leżała sztywna i martwa, jakby już w niej ani iskry życia nie zostało. Cała ludność miejscowa była w poruszeniu, zainteresowana niesłychanie, jak się rozstrzygnie los biednej kobiety?... Wzbudzała ona we wszystkich żywą sympatję. Kobiety, otaczające jej łoże wraz z poczciwą Rozalją, kiedy niekiedy wieści o stanie jej zdrowia podawały tłumom, stojącym w ponurem milczeniu przed oberżą.

Skoro wszedł lekarz, kobiety usunęły się na bok, szczęśliwe, że mogą zrzucić na kogo innego całą odpowiedzialność. Zrazu i lekarz próbował nadaremnie wzbudzić życie jakiekolwiek w tem ciele ubezwładnionem. Nareszcie około południa zmienił się stan Żelimy... zaczęła się ciężka praca... macierzyńska.

Lekarz zajął się chorą z całą wrodzoną mu gorliwością.

W kilka godzin, przyszła na świat całkiem zdrowa dzieweczka. Po lekarzu wzięła ją w ramiona poczciwa Rozalja.

— Jezu najsłodszy! Cóż to za kociątko! — wykrzyknęła, tuląc do łona kwilące niemowlę z czułością niewymowną — ale śliczniutka, jak aniołek! Byle tylko żyło biedniątko!

— Dziecię żyć będzie — rzekł lekarz — istny cud przyrody!

— Teraz szanowny panie Cornevin, trzeba koniecznie ratować mamę, żeby mogła cieszyć się swoją córunią — wtrąciła Rozalja.

Lekarz milczał głęboko zadumany. Dwie grube łzy toczyły się zwolna po jego bladej twarzy. Myślał poczciwiec o strasznych i niezbadanych życia fatalnościach, o losie, jaki czekał tę biedną, drobniutką istotkę, rodzącą się między dwiema trumnami. Nie łudził się bowiem zacny ten człowiek, co do stanu matki niemowlątka. Ta była zgubioną bezpowrotnie. Wiedział z góry, że cała jego wiedza, cały zasób środków, któremi rozporządzał, był bezsilny wobec zimnej, nieubłaganej dłoni śmierci.

Chora, skoro dziecię pierwszem żałosnem kwileniem powitało ten padół płaczu, jakby na to tylko czekała, przestała jęczeć i żalić się boleśnie. Zapadła znowu w pierwotną martwotę; jej źrenice były tak samo nadmiernie rozszerzone, szklane, bez wyrazu, bez duszy.. Patrzały, niby przed siebie, niczego nie widząc. Oddychała teraz ciężko, okazując tem jedynie, że jeszcze kołacze się w jej biednem ciele — coś do życia podobne. Twarzyczka jej była żółta, sina, usta bez kropli krwi. Nozdrza były już nieruchome, tak samo, jak wzrok, utkwiony bezmyślnie w jeden punkt. Wyglądała prawie na trupa.

— Trzeba będzie postarać się o mamkę dla tego robaczka — szepnęła Rozalja.

— Zajmij się tem — skinął lekarz.

— Oh! nie potrzebuję szukać daleko.

— Tem lepiej!

— Matka Rigaud, nasza sąsiadka, chce właśnie odłączyć swego malca.

— O ile pamiętam — mruknął lekarz — dzieciak rok kończy?

— Na samą wigilję Bożego Narodzenia, panie Cornevin.

— A więc moja poczciwa Rozaljo, pochwalam twój wybór w zupełności. Antonina Rigaud będzie mamką doskonałą pod każdym względem. Trzebaby ją sprowadzić.

— Zajmę się tem natychmiast, panie doktorze.

— Jeżeli przystanie, oddamy dziecię pod jej opiekę, jeszcze dziś.

— A matka, matka, panie Cornevin?!...

— Będzie z nieba czuwała nad swojem biednem. osieroconem dziecięciem — szepnął głucho lekarz poczciwy.

— Oh! Jezu najsłodszy, więc i ona i ona umrzeć musi? — Rozalja ręce załamała.

Nie omylił się lekarz... O czwartej z rana, Zelima wydała ostatnie tchnienie. O dwa kroki od umarłej, spało smacznie niemowlątko w dużym koszu od bielizny, z którego zrobiono kołebkę tymczasową. Lekarz wzruszony do głębi, przymknął powieki zmarłej na ów sen wieczny nieprzespany i oddalił się, oddawszy jej tę ostatnią przysługę. Rozalja dopełniła reszty, według zwyczaju francuskiego. Zapaliła w głowach dwie świece jarzące, postawiła na stoliczku wodę święconą w kropielniczce i zatknęła w głowach łoża gałązkę bukszpanu. W kilka minut po odejściu lekarza, wsunęła się do pokoju jakaś wieśniaczka. Zbliżyła się na palcach do łóżka, pokropiła zmarłą wodą święcoą, robiąc nad nią znak krzyża św. i przyklęknąwszy, zaczęła mówić półgłosem:

„Z głębokości wołałem ku Tobie Panie! Panie! wysłuchaj głosu mojego!"

Ukończywszy modlitwę, podała rękę Rozalji, która miała oczy spuchnięte od płaczu.

— Co za nieszczęście! — szepnęła. — Okropność!...

Rozalja z ciężkiem westchnieniem wskazała jej ręką koszyk z niemowlęciem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Lubię myśleć o przeszłości, lubię wspomnienia, bo przeszłość jest mistrzynią teraźniejszości, a niekiedy bywa także prorokinią przyszłości...

Lat temu ośm lub dziewięć, dnia i godziny nie przypominam już sobie dokładnie, odbywały się w mieście Stryju wybory do Rady państwa. Na dzień oznaczony zjechało się obywatelstwo trzech powiatów, mianowicie: stryjskiego, dolińskiego i żydaczowskiego, a że kandydatów występowało kilku i walka miała być zacięta, więc też udział wyborców większej własności był nadzwyczaj liczny.

Kiedy dwaj kandydaci wypowiedzieli już co uznali za stosowne, wtedy trzeci, a był nim baron Zygmunt Romaszkan, z miejsca się nie ruszając, przemówił mniej więcej w te słowa:

— Ja wyznania wiary politycznej nie składam, bo mnie tu przecie wszyscy znają... Majątek mam, a że i czasu mam także dosyć, bo dzięki Bogu, nie potrzebuję oddawać się żadnemu zajęciu, więc sądzę, że powinniście mnie panowie wybrać, a ja was będę godnie reprezentował.

Niech nikt nie sądzi, że to, co piszę. jest bajką złośliwą. Powtarzam. co na własne uszy słyszałem, gdyż i jam wtedy głosował w Stryju z kurji większej własności. I nie powtarzałbym tej smutnej historji, gdyby nie okoliczność, że obadwaj kandydaci, p. Apolinary Hoppen, który wówczas zwyciężył i br. Z. Romaszkan, który upadł, poszli już w krainę cieni...

Tak jest, śp. Z. Romaszkan nie został wybrany, mimo iż miał miljon majątku, dużo czasu i nic nie robił, gdyż wszyscy, jakeśmy tam onego dnia byli zebrani, powiedzieliśmy sobie: kto chce być posłem, ten przecie choć coś robić powinien!

Czy przypuszczałem dnia onego, że za lat dziewięć znajdę się w Krakowie, że będę gazetę gryzmolił i że podczas wyborów do rady gminnej, w mieście tem zgłosi się także kandydat. który jedynie z tego tytułu zapragnie zostać ojcem miasta, że ma majątek, a nic nie ma do roboty?..

A jednak zdarzyło się to ubiegłego tygodnia...

Nomina sunt odiosa... Nie wymieniam nazwiska osoby żyjącej, a zaznaczam tylko wielce pocieszające zjawisko, że jak obywatelstwo wiejskie, tak i miejskie zrozumiało nareszcie, iż najgorszą kwalifikacja dla „męża stanu" jest próżniactwo... Skoro tak, więc miejmy nadzieję, że przy nowych wyborach, czy to do Sejmu, czy do Rady państwa, czy choćby tylko do Rady miejskiej, najmniej widoków będą mieli ci, którzy sobie mówią: „Dla czego nie miałbym sięgnąć po mandat, skoro mam wszystko, a brak mi tylko zaszczytów?" O! takich kandydatów musimy wystrzegać się najbardziej.

* * *

A oto nowe wspomnienie.

Lat temu — także już dokładnie nie pamiętam ile — jadąc raz z Ukrainy do Warszawy na Brześć litewski, znalazłem się niedaleko tego miasta w wagonie sam na sam z jakimś pułkownikiem rosyjskim, który pierwszy wszczął ze mną rozmowę i to odrazu łamaną polszczyzną, gdyż widocznie z twarzy mojej wyczytał, że językiem naszych sąsiadów, mających naturę szeroką, wcale nie władam.

Pułkownik był człowiek przyjemny, nawet jowialny, mówił chętnie, a ciekawie wypytywał skąd i dokąd jadę. Gdy się dowiedział, żem Galicjanin, natychmiast zagadnął:

— A znasz pan „Towarzystwo warszawskie?"

Właśnie wówczas, pod powyższym tytułem, jako odbitka z *Czasu*, wyszło było dzieło dwutomowe, o ktorem nierównie więcej. niż w Galicji, mówiono w Warszawie i w całem Królestwie Polskiem.

Gdy memu towarzyszowi odrzekłem, że znam tę książkę, on zaczął unosić się nią, a z twarzy jego czytałem, że największą przyjemność sprawiały mu w niej te ustępy, w których była wyszydzona żona Hurki, osławiona Marja Andrejewna. Żołnierz nie mógł tej kobiecie przebaczyć, że była złym duchem swego męża i mięszała się do spraw wojskowych. Kiedy już nacieszył się do syta, wtedy rzekł:

— Czy wiesz pan, że wyznaczyła ona pięć tysięcy rubli nagrody temu, kto jej wymieni autora „Towarzystwa warszawskiego“, gdyż musiał to pisać ktoś taki, kto tutejsze stosunki zna na wylot, więc nie Galicjanin.

Rozmawialiśmy chwilę na ten temat, a kiedy zbliżała się stacja, na której pułkownik miał wysiąść, rzekł mi jeszcze na pożegnanie:

— „Towarzystwo warszawskie“ to książka bardzo dobra, ale proście Boga, żeby jej wydanie wam nie zaszkodziło, bo Marja Andrjewna to kobieta bardzo mściwa...

I pułkownik dobrze przewidywał.

Pierwszem następstwem tej publikacji był upadek Ryżowa. Hurko, a właściwie jego zły duch, Marja Andrjewna, zarzucała mu zupełny brak energji, skoro za jego rządów setki egzemplarzy „Towarzystwa warszawskiego“ rozchodziły się po całem Królestwie, a gdy Ryżowa na żądanie jenerał-gubernatora odwołano, przyszedł na jego miejsce Jankuljo, pół Grek, pół żyd, którego pamięć będzie przeklętą!

Odtąd rozpoczął się cały szereg prześladowań, dokuczań, wyrafinowanych znęcań, ukłóć szpilkami — autorką zaś tego wszystkiego była Marja Andrjewna, której godnymi doradcami byli jej zausznicy. Co zaś do Hurki, ten odgrywał tylko rolę wykonawcy.

Zapytacie, czemu o tem piszę?

Aby zwrócić uwagę na tę rzecz niezmiernie ważną, że łatwiej krytykować, niż samemu coś pięknego stworzyć, że być mądrym *post festum* to znowu nie tak trudno, jak się komu zdaje - nareszcie dziś, gdy już Hurko nie rządzi a jego zacna małżonka więcej szkodzić nie może, chciałbym także zaznaczyć, że nasz sympatyczny staruszek z ulicy św. Tomasza, któremu zdaje się, że wszystko, co napisze, jest arcymądrem i że to, za czem on przemawia, musi być dla kraju korzystne, otóż warto zaznaczyć, że ogłoszeniem „Towarzystwa warszawskiego“ *Czas* nie oddał Ojczyźnie usługi, lecz ciężką krzywdę jej wyrządził.

Nie idzie atoli za tem, bym nań rzucał za to kamieniem. Poczciwy *Tempuś* chciał jak najlepiej, w dobrej wierze mniemał, że jak złą babę nastraszy, to ona, z obawy przed dalszemi szykanami, zrobi się jak miód słodka, że zaś pocisk celu chybił i zupełnie inny skutek wywołał, czyż mógł on coś podobnego przewidzieć? Nie mógł, prawda i dla tego rozgrzeszyć go należy... Lecz z tej smutnej historji niech on sam wyciągnie mądrą naukę: Zjawiska tak społeczne, jak polityczne, są wielce skomplikowane, nawet genjusze rzadko przewidują, jakie z dzisiejszych danych wynikną następstwa za lat kilkadziesiąt, więc też dla każdego działania, podjętego z dobrą wiarą, trzeba być wyrozumiałym...

Tout comprendre c'est tout pardonner — oto dewiza, której *Czas* tem sumienniej powinien hołdować, ile, że jako sam dobrze urodzony i u dobrze urodzonych dobrze zasłużony, niewątpliwie także umie dobrze po francusku...

* * *

Nulla dies sine linea — mógł niegdyś śmiało powiedzieć o sobie Kraszewski — *nulla dies sine Hebraeo*, mogę ja znów powiedzieć o sobie. Nie myślcie jednak państwo, że należę do tych, którzy, jak amerykańscy traperzy na Czerwonoskórych, polują w Europie na żydów. Przeciwnie, ponieważ nie znoszę zapachu cebuli, a tem mniej czosnku, ręce zaś lubię mieć zawsze czyste, więc z największą oględnością omijam wszystko, coby je mogło zbrudzić. Obok tysiąca faktów, świadczących przeciw moim najukochańszym Polakom „mojżeszowego wyznania“ przechodzę obojętnie; listy, w których mi korespondenci opisują rozmaite sztuki naszych Icków i Moszków, często wrzucam do kosza; nawet o dr. Propperze i składkach na pomnik dla Kazimierza W. dawno nie pisałem — chwytam zaś tylko rzeczy „grube“, które człowiek musi dojrzeć. — choćby nie wiedzieć jak oczy zamykał. Bo czyż n. p. mógłbym przemilczeć coś takiego, jak „Odezwę do członków Koła polskiego w sprawie spoczynku niedzielnego“, napisaną przez walecznego szermierza wybranego narodu, dra Salo Rossbergera, a wydaną d. 5 grudnia b. r. w Jarosławiu? W pomnikowem tem dziele czytam między innemi:

„Czyż sądzicie (t. j. wy, Polacy), że wam godzi się pastwić nad nami (t. j. żydami), bo jest was więcej w kraju, jak nas i macie w ręku moc? Wszak więcej p l e w y, jak ziarn, wszak więcej pokrzywy jak r ó ż!“.

Słyszycie, do czego dr Rossberger raczył nas przyrównać? Myśmy plewa i pokrzywa, a zaś oni są — ziarnem i różą!

O! prawdę powiedziałeś, przezacny doktorze! Wyście ziarnem, ale tem, które truje, jak np. wronie oko, wyście także różami, bo ten kwiatek miewacie nietylko na głowach, lecz także na rękach waszych...

Nie koniec jeszcze.

„Wystawa krajowa“ — twierdzi dr Salo Rossberger na str. 5 — jest wyłączną zasługą Kolischerów, Poperów, Weiserów, Nierensteinów, Lipschützów, Gartenbergów, Perlbergów i wielu innych“.

Oto jak nas osądził Polak mojżeszowego wyznania!

Myśmy heloci, niewolnicy, oni nasi panowie i dobrodzieje! Myśmy ciemni, oni wykształceni! My sami nie znaczylibyśmy nic — przez nich jesteśmy czemś!

I semita śmie nam to mówić w oczy, w biały dzień — nam, którzyśmy go przytulili wtedy, gdy Europa, jak psa, wypędzała go ze swego domu; nam, którzyśmy go wykarmili naszą krwią; nam, który na ziemi naszej pozwoliliśmy się mu wzbogacić. Oto jaką wdzięcznością odpłacają nam za naszą wspaniałomyślność, oto jakich wrogów mamy pośród nas! Wierzcie im dalej, a już niedługo wypędzą nas z naszych własnych domów! *Verax.*

WIGILJA.

Drogą wiodącą do wsi, otulonej śnieżnym puchem zimy, sunęły z brzękiem sanie zaprzężone w parę rączych koni. Mróz był siarczysty. Woźnica kręcił się na koźle, sapał i tarł rękami uszy, pomrukując:

— A to ci ziąb okrutny! Dzięki Bogu, że to już i Gwiazdówek, boby człeka na nic zamroziło!

I rad, że dobił szczęśliwie do kresu, odsapnął raz jeszcze i skręcił w podwórze. Stanął przed stajnią, wygramolił się z sanek, podreptał koło koni, strzepnął rękami po bokach, niby kogut skrzydłami i począł wyprzęgać.

— Jędrek, czy to ty? — rozległ się od dworu głos dziedzica.

— Jo, wielmożny panie...

— A panicz?

— Nie przyjechoł!... Szukołem po całej stacji, ale nikogo nie było.

— Trzeba było czekać na drugi pociąg...

— Kiej stacyjny pon perswadował, że ta kajsik śnig maszynę zasypoł i kolej nie przyjedzie, aż jutro...

Rozmowę przerwał zatrwożony głos pani:

— Jakto! Stasia nie ma?

— Nie ma, moje życie, komunikacja wstrzymana, pociągi z powodu śniegu stanęły w drodze.

— Boże mój, chłopaczysko się zaziębi!

— E! nie martw się, z pewnością na taki czas Staś opóźnił swój wyjazd z Krakowa.

Matka nie dała się jednak przekonać i zalała się łzami, za nią w ślad poszła najmłodsza siostrzyczka Stasia, mała Lili. Stara gospodyni Wyjadalska, obecna rozmowie państwa, zaczęła kułakami łzy z oczu wyciskać i lamentowała płaczliwie:

— Biedactwo, tak lubi kluski z makiem!... Ten szelma czarny kogut nie darmo dziobał mnie znowu w nocy!

— Niechno Wyjadalska nie wyjeżdża z tym kogutem! — ofuknął ją pan.

— Sprawiedliwie, panie dziedzicu, widziałam go na własne oczy — upierała się stara.

— I mnie w nocy też coś skubało — poparła ją pokojówka, Kasia.

Wyjadalska odwróciła się szybko i obrzuciwszy dziewczynę zjadliwym wzrokiem syknęła:

— Stulisz ty gębę, kiedy starsi mówią? Widzicie ją! komu to tu!

Kasia zawstydzona wybiegła z pokoju, za nią podreptała zaperzona Wyjadalska.

— Mamusiu Lili cie Stasia! — zaszlochała malutka.

— Cicho, cicho, Staś jutro przyjedzie — pocieszał ją ojciec.

. . . .

Stół wigilijny srebrzy się w potokach światła. Rodzice ze łzami w oczach spoglądają na puste miejsce za stołem, gdzie miał zasiąść ich pierworodny. Mała Lili rozespana powtarza co chwila:

— Lili cie Stasia! Lili cie!

— Cicho! cicho! — woła nagle matka, nadsłuchując coś bacznie — zdaje mi się, że słyszę dzwonek...

— To wiatr kochanko gwiżdże w kominie.

— Nie, nie! To ktoś jedzie!

— Wiatr huczy. O! słyszysz?

— Nie, to dzwonek!

— Muszę się przekonać — rzecze mąż podchodząc do okna. Otworzył lufcik. Cisza. Nagle do pokoju wpadł z wiatrem tuman śniegu a za nim głos dzwonka dziń, dziń, dziń... i pokrzykiwanie woźnicy: Wi! ho!... Wi! ho!...

— Stasiek! — krzyknęła radośnie matka, zrywając się z krzesła.

— Lili cie Stasiek! — powtórzyło rozbudzone maleństwo.

Przed dworem rozległo się ujadanie psów, zawtórował im wyżeł w pokoju, skacząc radośnie. Powstał gwar i zamęt, z pośród którego wybiegały oderwane wykrzykniki: Mamusiu! Stasiu! Ojcze! — Długo, długo tuliła Stacha do piersi uszczęśliwiona matka. Ojciec stał i czekał swojej kolei..., lecz nie wytrzymał! Broda mu się trząść zaczęła, więc delikatnie odsunął żonę i sam pochwycił syna w objęcia.

— Lili tyś! Lili tyś buzi cie! — dopominała się maleńka.

W ślad za paniczem wtłoczył się do pokoju żyd, obładowany pakunkami.

— A ty skąd? — chwyta go za biczysko Wyjadalska, rozpromieniona cała.

— Młodego pana przywiozłem — odpowiada, składając paczki na podłogę.

— Ty! ty przywiozłeś naszego panicza?!...

— Ja.

— Pierwszy porządny żyd, jakiego w życiu swojem oglądam! Bóg-że ci zapłać za moje kluski z makiem! — krzyknęła piskliwie, obejmując oszołomionego żyda za szyję i obsypując go pocałunkami.

— Psieprosom, co to jest?! Co pani robi? Pani mnie całkiem zdusi! Co to za całowanie jest?!

— Widzicie go, jeszcze się broni niechrzczony!... A taki, niedarmo mnie kogut dziobał w nocy... i oto, zrobiłam głupstwo! Ale co tam, żyd, czy poganin, musiałam ulżyć sercu!... Chodź na wódkę!

Wieczerza, smutnie zaczęta, w szczerej radości się zakończyła. Stasiowi usta się nie zamykały; każdemu z osobna i wszystkim razem musiał po kilkakroć powtarzać przygody z podróży. Mała Lili wdrapała mu się na kolana, gładziła go rączką po twarzy i wpatrując się w brata, jak w tęczę, rozpromieniona mrużyła oczy i wykręcała się do matki, szczebiocząc radośnie:

— Mamusiu!... Wąsi ma! On ma wąsi!...

A na brata uderzały ognie, tulił siostrzyczkę i nieznacznie zakręcał w górę delikatny puszek, zapowiedź bujnego zarostu.

. . . .

W izbie czeladnej zabrzmiała pieśń radosna:

W żłobie leży, któż pobieży...

. . . .

— Kolendować małemu! — podchwycił Staś dźwięcznym głosem. Ojciec zniknął tymczasem i po małej chwili donośny dzwonek wezwał rodzinę i domowników do choinki.

Żyd ciekawie wychylił głowę z kuchni i zdumionym wzrokiem spoglądał na jarzące się drzewko. Spostrzegł to dziedzic, podszedł ku niemu, wsunął mu pieniądz w rękę i rzekł:

— To za furmankę, a za to, żeś mi syna przywiózł, dostaniesz na gwiazdkę cielaka.

— Pokornie wielmożnemu panu dziękuję, bardzo pokornie dziękuję!

— Więc idź do stodoły, prześpij się, w słomie będzie ci ciepło.

Żyd raz jeszcze spojrzał na drzewko, ale jasność, stamtąd bijąca, raziła go w oczy; zmrużył je, a na ustach pojawił mu się uśmiech drwiący, szyderski...

Wybiegł spiesznie ze dworu i położył się obok konia w stodole. Przewracał się z boku na bok i przysłuchiwał, jak we dworze państwo z czeladzią śpiewali:

Hej kolenda, kolenda!

Lęk go jakiś ogarnął... Zerwał się, wypchnął sanie z klepiska, wsiadł... Już miał ruszać z kopyta, gdy wtem żałosny głos cielęcia odezwał się w oborze:

— Beee!... beee!...

Żyd oprzytomniał, wjechał z powrotem do stodoły i zagrzebując się w słomę, mruknął:

— Niech sobie szpiwają!... Ja poczekam na czeli.

Domek loretański.

Sześć wieków minęło od chwili, w której według legendy domek Bogarodzicy stanął na miejscu, gdzie obecnie się znajduje, to jest we Włoszech, w miasteczku Loretto, w dawnem państwie kościelnem, przy drodze z Ankony do Rzymu.

Losy domku tego są niezwykłe do tego stopnia, że nawet niedowiarkowie, nieuznający żadnych zjawisk nadprzyrodzonych, ani cudów, zmuszeni są przyznać, iż pozostawał on pod wpływem jakiejś siły nieznanej, niezbadanej, tajemniczej. Dla ludzi wierzących w potęgę i Opatrzność Bożą, przeniesienie tego domku Bogarodzicy z Nazaretu, gdzie stał przez cztery blisko wieki, jest cudem z Niebios zesłanym.

Nie odrazu przybytek loretański obrał sobie miejsce stałe. W r. 1294 pewnej nocy letniej zniknął z Galilei i znalazł się w Dalmacji, na górze między miastem Tessato i Rieką (Fiume). Wiadomość o tym wypadku niezwykłym doszła do uszu władców kościelnych i monarchów chrześcjańskich. Wybrano tedy delegację umyślną, złożoną z budowniczych, duchownych i ludzi wiarogodnych. Deputacja ta sprawdziła w Nazarecie, że rozmiary miejsca, w którem znajdował się domek Najświętszej Panny, zupełnie odpowiadają rozmiarom domku, przeniesionego do Dalmacji. Naoczni świadkowie powołani z Nazaretu zeznali pod przysięgą, że domek był, istniał, że zwiedzało go mnóstwo pobożnych i że nagle pewnej nocy zniknął. Świadkowie dalmaccy zapewnili, że domku tego wcale nikt nie przenosił, co zresztą, chociażby na odległość miejsca, było wprost niemożebnem, oraz że przybytek święty stanął nagle na górze, jakby ręką niewidzialną postawiony.

Kościół tedy uznał wypadek ów jako cud od Boga zesłany. Pobożni zaczęli licznie zwidzać przybytek Najświętszej Panienki, chorzy szukali tu pomocy, strapieni pociechy.

Nie brakło jednak i w owych czasach niedowiarków, którzy zaczęli rozpuszczać pogłoskę, iż przeniesienie owego domku nie było cudem, lecz że dokonane zostało przez ręce ludzkie, a to w celu obałamucenia łatwowiernych.

Spór stawał się coraz zaciętszym. Duchowieństwo zasłaniało się protokołem delegacyj, niewierni odpowiadali szyderstwami. I oto, gdy sprawa zaogniła się a gdy nawet umysły obojętne, i oczy wszystkich zwrócone były na domek w Dalmacji, stał się cud nowy. Dnia 10 grudnia 1294-go roku (sześćset lat temu) przybytek Bogarodzicy znów znika nagle pewnej nocy i niemal w tejże samej chwili znajduje się, przeniesiony przez morze Adrjatyckie, z marchii Ankońskiej i staje w pobliżu miasta Recanati, w gaiku wawrzynowym należącym do pobożnej i bogatej matrony Lauretty, od którego to imienia nazwano go lauretańskim, lub loretańskim.

Wobec cudu tak oczywistego i łatwego do sprawdzenia, zamilkły głosy niedowiarków.

W czasie przybycia domku, jak niesie podanie, drzewa schyliły się z uszanowaniem, a ślady tej czci ze strony przyrody, przez długi podobno czas istniały. Pasterze, którzy paśli trzodę w nocy, byli pierwszymi świadkami tego wypadku nadziemskiego, a wkrótce okolica i świat cały o nim mógł się przekonać.

Ponieważ przy domku świętym mnogie działy się cuda, a liczba pielgrzymów powiększała się z dniem każdym, skorzystali więc z tego bandyci włoscy i zaczęli napadać pobożnych i grabić ich mienie.

Po ośmiu miesiącach domek święty znów wzniósł się w powietrze i osiadł na górze sąsiedniej. Dwaj bracia, posiadacze tej ziemi, pokłócili się ze sobą i poranili się z powodu nieporozumień wywołanych ofiarami hojnie przez pobożnych składanemi. I znów domek cudowny odleciał nieco dalej i stanął na tem miejscu, gdzie dziś się znajduje.

Powtórna delegacja wysłana do Nazaretu i Dalmacji, przyniosła taki sam rezultat badań, co i pierwsza.

Na tronie papieskim zasiadał podówczas Bonifacy VIII. Z jego rozkazu biskup z Recanati, w której to dyecezji cud się dokonał, zakrzątnął się około zbudowania kilku domków dla duchownych, przeznaczonych do pełnienia służby Bożej przy świętym domku. Wkrótce pojawiły się przytułki dla licznych pielgrzymów, a z biegiem czasu dokoła przybytku Bogarodzicy powstało piękne miasteczko.

Chcąc ochronić zarówno domek, jak mienie pobożnych przed napaściami rozbójników morskich, papieże Mikołaj IV i Kalikst III otoczyli Loretto murem warownym, Benedykt XII i Klemens IV rozszerzyli odpusty dla wiernych, przybywających tu szukać pociechy duchownej. Od tego czasu do Loretto zaczęli zjeżdżać się pielgrzymi z najodleglejszych zakątków świata.

Nie naruszając domku świętego, zbudowano wspaniałą bazylikę w ten sposób, że przybytek Bogarodzicy znalazł się we wnętrzu olbrzymiej świątyni. Na przyozdobienie tej ostatniej spieszyli na wyścigi najznakomitsi mistrzowie pędzla i dłuta.

Do r. 1797 miasteczko znakomicie się rozszerzyło, w tym jednak czasie padło ofiarą rabunku, dokonanego przez wojska dyrektorjatu francuskiego. Między innemi zabrano cudowny posąg Najświętszej Panienki, który dopiero zwrócił Napoleon Bonaparte, będąc konsulem.

Eugenjusz Beauharnais, wice-król włoski i następca jego, Joachim Murat, nadali miastu różne przywileje. W r. 1815 Loretto przyłączone zostało do państwa kościelnego.

Obecnie z okazji 600-letniej rocznicy przeniesienia domku, odbywają się w Loretto wspaniałe uroczystości.

LITERATURA.

Wydawnictwa gwiazdkowe. T. Paprocki. Grendyszyński. — Arct. — Warszawa 1894/5.

Pisząc poprzedniego razu o książeczkach gwiazdkowych, wydanych nakładem Gebetnera i Wolffa, zatrzymałem się może najdłużej przy nazwisku p. Wł. Umińskiego nie bez przyczyny i jeżeli dziś omawiając wydawnictwa innych księgarń nakładowych, uczynię to samo, będę miał w zupełności słuszność. W powodzi książeczek obrazkowych, których całe stosy przygotowały najrozmaitsze firmy na podarunki noworoczne dla młodzieży, dziełka p. Umińskiego zajmują w tym sezonie bezprzecznie pierwsze miejsce. Na tej niwie literatury nie tak łatwo uprawnej, jakby się zdawało, pojawiło się mnóstwo nowych pisarzy, a więcej jeszcze piór kobiecych, jedynym jednak autorem, w całem tego słowa znaczeniu, umiejącym pisać dla wieku młodocianego, jest p. Umiński, on bowiem właśnie zrozumiał co i jak pisać trzeba, żeby zająć umysł młodych czytelników. Jeżeli mamy brać miarę z pierwszych prac jego w tym kierunku, to możemy śmiało spodziewać się, że w niedalekiej przyszłości on jeden zdoła na naszych półkach księgarskich zastąpić Mayn-Reide'a. Jak w „Podróży bez pieniędzy" zawiódłszy nas na Sumatrę, powracał potem z nami przez ciekawe Chiny i Japonję, tak teraz prowadzi nas w „Nieznane światy" (nakład Grendyszyńskiego), nieznane, bo bardzo a bardzo dalekie. Marsa w niedoścignionym przestworzu upodobał sobie niejaki p. Harting, astronom amerykański i uroiwszy sobie, że tam muszą mieszkać ludzie niemniej od nas rozumni, postanowił się z nimi porozumieć. Ale jak? Trzeba w tym celu wybudować teleskop, naturalnie olbrzymi, przynajmniej o kilkumetrowej średnicy, a nadto na najwyższych szczytach porobić sygnały zapomocą ogni. Że to zaś kosztuje, więc na taki drobny wydatek namówił jakiegoś miljonera, jakkolwiek nie łatwo mu z tem poszło, ponieważ w Ameryce, krainie interesów, ludzie z podobnemi pomysłami szalonemi już nie za warjatów uchodzą, lecz — co tam jeszcze gorsze — za bankrutów. Dość na tem, że się mu udało myśl w czyn wprowadzić, wybudowano bowiem i olbrzymi teleskop i ognie pozapalano, żeby o sobie dać znać mieszkańcom Marsa. Wszystko to nic jeszcze, trzeba dopiero całą książkę przeczytać, żeby się dowiedzieć od p. Umińskiego, jakie to przygody przechodził ów śmiały Harting, żeby dotrzeć do dzikich miejsc, w których miał swoje sygnały zapalać. Nie mniej ciekawe są awantury dwóch podróżnych, Polaków, którzy do domu wracając z Brazylji okrętem, uderzają nagle na pełnym Oceanie o jakąś wyspę; bo geografowie najuczeńsi jeszcze o niej nic nie wiedzą, ale p. Umiński ją zna: jest to, „Wędrowna wyspa" (nakład Areta). Bóg wie, czy to właściwie wyspa, w każdym razie był to kawał brzegu rzeki, który się urwał snać przy trzęsieniu ziemi i wypłynąwszy na Ocean, zadrwił z naszych podróżników, udając wyspę. Robinson miał szczęście, znalazł w sąsiedztwie okręt rozbity i żył jak pan; ale że Polakom zawsze wiatr w oczy... przeto naszym bohaterom jakby na złość tak wszystko wymarło na wędrownej wyspie, że nie mieli co jeść, nawet małpy tam wyginęły, gdyż drzewa zwiędły i nie było orzechów. Wierzcie autorowi, że tym biedakom wtedy smakowało mięso zdechłej pumy!... Jak wyżej wspomniane, tak i inne powieści p. Umińskiego zasługują na uznanie, są bowiem wszystkie wyborne dla starszej młodzieży.

Dla tychże czytelników zebrała trafnie p. A. Gawrońska „Bajki, gadki, przysłowia i piosneczki" (nakład Paprockiego), a zaś p. Jadwiga Teresa napisała ładną powieść pt.: „Walka" (też u Paprockiego). P. J. Popławski w „Ciekawych obrazach z życia ludów" (nakładem Areta) uprzystępnił dla młodych umysłów wiadomości geograficzno-etnograficzne o Hotentotach, Papłasach, Buszmanach, Eskimosach i Australijczykach; pani Warnka (tym razem już nie do spółki) opowiedziała w formie listów, co „Marysieńka" (u Areta) porabiała przez dwa miesiące w morskich kąpielach w Anglji. Na wyszczególnienie zasługuje jeszcze książeczka nader sympatyczna, a z talentem napisana przez p. A. Domańską pt.: „Moje dzieci"; nazwisko to jako autorki dla młodocianego wieku, jeżeli się nie mylę, spotykamy po raz pierwszy, sądząc jednak po tej pracy, możemy p. Domańską tylko zachęcić do dalszych.

Nakoniec słówko jeszcze o tegorocznych wydawnictwach gwiazdkowych dla najmłodszych, prawdziwych Milusińskich. Wydała ich sporo księgarnia Paprockiego, a wszystkie wyróżniają się ładną sukienką, czego w tego rodzaju wydawnictwach nie należy lekceważyć. Są to przeważnie wiązanki ślicznych obrazków, do których wierszyki zgrabne dorobili znani poeci, Or-ot, Kaz. Gliński. Pierwszy do „Małego Sowizdrzała", drugi do „Abecadła wszechświatowego" i do „Cudownego świata zwierząt". *Ka.*

SPORT.

Wiedeńskie „Derby wiosenne", dotąd nie ma prawdziwego faworyta, jakkolwiek nagroda wynosi okrągłe 100.000 koron. Dawniejsze konie, niektóre znane nawet u nas, schodzą widocznie z pola. Sportowe dzienniki wiedeńskie utrzymują, że najwięcej szans, będzie miał koń niemiecki „Almenrausch". Następnie „Vincsi", „Levente" i „Arangvirag. Najgorzej są notowane „Eltoli" i „Paraltan". Słynny koń angielski „Matschbox", kupiony za drogie pieniądze, nie będzie brał udziału w tym słynnym wyścigu. Ojciec jego znakomity „St. Simmon" zalicza się do najlepszych wyścigowców w całej Wielkiej Brytanji. Dotąd przyniósł zysku swemu właścicielowi 42,092 gwinei. Na wiosennych wyścigach w New-Market, będzie się ubiegał o tamtejszą najwyższą nagrodę.

W niemieckich stajniach wyścigowych, znajdnje się obecnie 80 potomków „Bukanera". Zaliczał się on do koni najwięcej renomowanych w cesarstwie niemieckim i Prusach.

W przyszłym sezonie wyścigowym, będzie sprzedanych w Austryi 161 źrebiąt jednorocznych, ze stajen rządowych, pochodzących od „Zupana", „Abonenta", „Kegyara" i t. d.

Towarzystwo wyścigów konnych w Królestwie Polskiem otrzymało jnż przez główny zarząd stadnin rządowych program na rok przyszły. Według owego programu dni wyścigowych będzie tylko 21, z których 12 przypada na sezon wiosenny a 9 na jesienny, a w ciągu tych dni razem rozegranych będzie biegów 147. Gonitwy wiosenne rozpoczną się d. 8-go maja i odbywać się będą następnie w dniach: 12, 19, 26 i 29 maja, oraz 4, 6, 9, 12, 16 i 18-ym czerwca, zaś jesienne odbywać się będą w dniach 22, 25, 29 września i 3, 6, 10, 13, 17 i 20 października. W sezonie wiosennym Towarzystwo wyznaczyło na nagrody rs. 71,000, zaś w sezonie jesiennym rs. 79,000, czyli razem rs. 150,000. Z samego zestawienia tych cyfr z liczbą dni gonitewnych okazuje się, że postawiono sobie za zadanie ożywienie sezonu jesiennego, na który też przeniesiono przeważnie nagrody większe, mogące sprowadzić na tor warszawski nie tylko konie krajowe ale i zagraniczne. Z największych nagród na sezon wiosenny przypadają: Józefa hr. Zamoyskiego rs. 2,000 nagroda specjalna głównego zarządu stad rządowych rs. 3,000, nagroda Cesarska rs. 4,000, nagroda imienia hr. Potockich rs. 3,300, nagroda Jubileuszowa rs. 3,000, zaś w sezonie jesiennym nagroda Janowska rs. 5,000 nagroda *Midle Park. Plate* rs 4,000, wielka warszawska nagroda rs. 11,200, nagroda powszechna zarządu głównego stad rządowych rs. 2,000 i nagroda cesarzewicza następcy tronu rs. 5,000.

W ogóle w programie roku przyszłego nie ma nagród niższych jak rs. 400.

ROLNICTWO.

System stosowany w ostatnich czasach przez rząd rosyjski wobec ludności Królestwa Polskiego nie ograniczał się na samym politycznym ucisku, lecz połączony był także z ekonomicznym wyzyskiem Królestwa, na korzyść rdzenno rosyjskich okolic carstwa. Za pomocą nadzwyczaj niskich taryf kolejowych, zalewano rynki polskie płodami rosyjskiego rolnictwa i wyrobami przemysłu. Polityka ta w połączeniu z tak już bardzo trudnemi ekonomicznemi warunkami, doprowadza do coraz groźniejszego upadku polskie rolnictwo. Produkcja zboża przy anormalnie niskich cenach nie tylko żadnych nie przynosi korzyści, lecz owszem naraża producenta na mniej lub więcej dotkliwe straty. Wobec tego rolnicy zwracają swą uwagę na inne gałęzie produkcji rolnej.

Z inicjatywy więc p. T. Wyganowskiego ziemianie gubernji kaliskiej postanowili zawiązać spółkę udziałową do sprzedaży detalicznej i komisowej inwentarza opasowego i mięsa z tegoż, jakoteż drobiu, zwierzyny, masła

i innych produktów wiejskich. Spółka ta mieć będzie swoją siedzibę w Łodzi i tam też mieścić się będą jej sklepy i stacje inwentarza opasowego. Projekt umowy spółkowej, przedyskutowany już na dość licznem zebraniu uczestników, przedstawia się w głównych zarysach jak następuje:

Celem korzystniejszego zbytu, zawarta będzie Spółka udziałowa z siedliskiem w Łodzi do sprzedaży detalicznej mięsa i komisowej inwentarza opasowego, oraz drobiu, zwierzyny, masła i innych produktów wiejskich w sklepach własnych, oborach, składach lub na targach. Odpowiedzialność majątkowa Spółki rozciąga się na cały majątek ruchomy i nieruchomy do niej należący, każdy zaś uczestnik Spółki odpowiada tylko swoim udziałem i żadnej innej odpowiedzialności podlegać nie może. Uczestnikami Spółki mogą być producenci inwentarza opasowego. Każdy pojedynczy udział obowiązuje do dostawy dla jatek spółkowych 10 sztuk bydła, dobrze upasionego, w terminach z tabeli do tego ułożonej wybranych i przy podpisaniu aktu Spółki zadeklarowanych. Również uczestnikami Spółki być mogą zobowiązujący się dostawić dla jatek na jeden udział 120 skopów opasowych, czy też 20 karmnych świń, w terminach odpowiedniemi tabelami oznaczonych.

Spółka ta racjonalnie prowadzona, odda polskim rolnikom rzetelne usługi, bo zabezpieczy ich przynajmniej w części przed wyzyskiem żydowskich pośredników.

A w Galicji czy nie możnaby o czemś podobnem pomyśleć?

KRONIKA.

Kraków dnia 25 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Boże Narodzenie, jutro św. Szczepana pierwszego męczennika, pojutrze św. Jana Ewangelisty.

Dziś w kościele Marjackim nabożeństwo główne, tj. kazanie, a następnie sumę odprawi ks. infułat Józef Krzemieński, archipresbiter kościoła Marjackiego.

W kościele OO. Bernardynów o godz. 5 rano, „Msza św. Pasterka“.

W kościele OO. Dominikanów, OO. Augustjanów i u św. Florjana, odpust bracki.

Jutro w kościele Marjackim kazanie o godzinie 10 rano wypowie ks. Krajewski, następnie sumę odprawi ks. Szymon Podczerwiński.

W kościele OO. Dominikanów i we wszystkich kościołach parafialnych święcenie owsa.

W kościele OO. Bernardynów odpust bracki.

W kościele OO. Karmelitów na Piasku w dniach 26, 27 i 28 bm., nabożeństwo 40 godzinne, w dniu zaś 26, udzielenie błogosławieństwa papieskiego z odpustem zupełnym.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające i borsuki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, jarząbki, słonki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy i ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz rybacki. Do połowy grudnia nie wolno łowić łososia i pstrąga, a przez cały miesiąc raka samca i samicy. Złowione ryby muszą mieć przepisaną miarę. Na wędkę dobrze idzie okoń, szczupak, głowica i płotka.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 40, zachód przypada na godz. 3 min. 40; długość dnia 8 godzin.

Temperatura w południe stopni — 2 C.

Rocznice historyczne. W czasie Sejmu w Piotrkowie, Iwan Groźny napadł z ogromnem wojskiem na Połock i w sam dzień Bożego Narodzenia 25 grudnia 1562 r. obległ to miasto. Dowódca załogi polskiej, Dowojna, trzymał się dzielnie do 12 lutego 1563, aż zniewolony głodem i brakiem zapasów wojennych, poddał się dnia tego. Dowiedziawszy się król Zygmunt August o tem, zapłakał. Stany sejmowe uchwaliły zaraz pospolite ruszenie i podatki na wojnę, ale że panowie litewscy po utracie Połocka, tymczasowy rozejm z Iwanem po grudzień 1563 roku zawarli, przeto nie można było przecząć akcji wojennej, zanim rozejm nie upłynie. Przed upływem też rozejmu stanęło w grudniu 1563 r. poselstwo polskie w Moskwie. Domagało się zwrotu Smoleńska, Pskowa i Połocka, ale Iwan Groźny odmawiał Polsce praw do tych grodów, sam natomiast domagał się Kijowa i Wilna. Żadna strona nie ustąpiła. Iwan domagał się, aby polska uznała jego tytuł cesarski; posłowie polscy ani słuchać tego nie chcieli. Wówczas Iwan oświadczył poselstwu dnia 25 grudnia 1563, że Ruryk pochodzi od brata cesarza rzymskiego, Augusta, a on, jako potomek Ruryka, jest prawowitym cesarzem. Na tej fikcji polega prawny tytuł do godności cesarskiej moskiewskich carów.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z nowo rozpoczynającym się kwartałem upraszamy Szanownych Czytelników o rychłe odnowienie prenumeraty, która wynosi:

W Krakowie:		**Na prowincji:**	
Rocznie . . . złr.	**16**	Rocznie . . . złr.	**20**
Półrocznie . . „	**8**	Półrocznie . . „	**10**
Ćwierćrocznie . „	**4**	Ćwierćrocznie . „	**5**
Miesięcznie . . „	**1·35**	Miesięcznie . . „	**1·70**

Za odnoszenie do domów **20** cent.

Każdy nowo przystępujący abonent otrzyma bezpłatnie początek drukującej się obecnie powieści, pod tyt.: „Jan Wilk.“

Bibljotekę wyborowych powieści i romansów, która wraz z bezpłatnym dodatkiem dzieł Al. Dumasa (w 10-ciu tomach) daje razem rocznie *300 arkuszy druku książkowego*, (22 tomy), mogą abonenci *Głosu Narodu* otrzymywać po cenie zniżonej, mianowicie za **6 złr.** rocznie wraz z przesyłką pocztową. W dziełach Dumasa otrzymają obonenci w tym roku wspaniały romans w 6 tomach *Czterdziestu pięciu* i drugi, równie piękny w 4 tomach p. t.: *Kawaler d'Hermenthal. Bibljotekę* można także abonować kwartalnie.

„Encyklopedji“ popularnej w dwóch tomach, zawierającej 85.000 wyrazów i kilkaset rycin, mamy jeszcze tylko kilkadziesiąt egzemplarzy, które abonentom naszym odstępujemy po 2 złr. 50 ct. (Cena księgarska 6 złr.) Pojedyncze egzemplarze sprzedaje nasza administracja.

Z powodu przypadających świąt Bożego Narodzenia, nadzwyczajny dodatek *Głosu Narodu* wyjdzie we czwartek, o godzinie 11-ej przed południem.

Opłatek w „Sokole“. Nigdy chyba w Krakowie nie widziano tak licznej rodziny zebranej u wspólnego stołu, jak wczoraj w „Sokole“. Mówimy tak, bo przecie Sokoli wszystkich gniazd to jedna rodzina. Zebrało się razem około 400 osób, pomiędzy któremi było więcej, niż 120 kobiet. Wieczór zagaił prezes „Sokoła“ dr W. Styczeń, życząc tak druhom, jak obywatelom, ojcom miasta i reprezentantom kraju wszelkiej pomyślności. Piękny obraz przedstawiała obszerna sala strojna w girlandy, godła sokole i flagi, nad którmi widniał proporzec. U dołu złożono złociste snopy niemłóconego zboża. Przy pięciu olbrzymich stołach zajęli miejsce druhy wszelkich stopni społecznych i wieku, obok nadobnych sokolic. W męskiem towarzystwie oczywiście mundury były górą nad suknią cywilną. Rozpoczął się akt ważny, spożywanie darów bożych, których dostarczył p. Wójcicki, ku chlubie swego zakładu gastronomicznego. Podczas biesiady kapela „Harmonji“ przygrywała nieskończoną ilość utworów muzycznych prawie wyłącznie swojskich i patrjotycznych, a sumiennie możemy powiedzieć, że grała dobrze. Liczny chór sokolski odśpiewał kilka kolęd, zaczynając od „Gdy się Chrystus rodzi“ a następnie śpiewano pieśni swojskie z niewyczerpującego się nigdy repertoaru, a to wszystko pod kierunkiem p. Deca. Toastowych przemówień było trzy — które wygłaszono na cześć patrjotycznej idei sokolskiej. Pierwszy dr Styczeń rzekł, że „Sokół“, jako rodzina, nie wdaje się w politykę, a w tej rodzinie jest miejsce dla każdego Polaka. Podstawą narodu jest siła jednostek, jeżeli więc ku tej sile dążyć będzie naród cały, „Sokół“ stworzy społeczeństwo silne i zdrowe. A zatem na cześć polskiego sokolstwa wznoszę toast! Następnie dr Koy mówił na cześć Związku sokolego, trzeci zaś, p. Białkowski w poetycznym toaście wzniósł zdrowie polskich sokolic. P. Paszkowski pięknym głosem odśpiewał introdukcję z „Pajaców“ Leoncavalla i drugą pieśń swojską, a p. Byczkowski, tenor, arję z kurantem z opery „Straszny dwór“. W tym czasie odbywało się rozlosowanie 400 drobnych fantów. W końcu p. Jejde, deklamując gorące wiersze Czubka „Tęż my się“ i J. Vrchlickiego „Nie damy się“, zagrzał i porwał wszystkich obecnych. Na oświetleniu Bożego drzewka wyczerpał się program, po którem jeszcze długo trwała swobodna pogawędka. Wszyscy wynieśli jak najmilsze wspomnienie.

Pożar. Fabryka stolarska braci Muranich na Dajworze, w ciągu 4 tygodni była już po raz drugi nawiedzoną przez niszczący żywioł. Tym razem szkoda wynosi od 8.000 do 12.000 złr. Ogień dostrzeżono w niedzielę rano, krótko przed godz. 8 w zakrytym składzie drzewa fabrycznego. Na alarm przybył natychmiast pierwszy pluton straży pod komendą brandmistrza p. Stępińskiego. Przekonano się jednak w tejże chwili, że tu się zanosi na akcję poważniejszą, to też niebawem przybyły dalsze trzy plutony, ~~tak~~, że na stacji nie pozostał ani jeden strażak. Ogień obejmował cały skład drzewa, tj. około 20 wagonów. Akcja ratunkowa skierowaną była przez naczelnika, p. Eminowicza, nad umiejscowieniem pożaru, aby uchronić od zniszczenia przytykające budynki tak fabryczne, jak i prywatne. Z nadludzkiem wysileniem całej straży cel wreszcie osiągnięto, i żaden z budynków nie został naruszony. Straż krakowska przy tym ogniu złożyła dowody wielkiej brawury i poświęcenia, dążąc z ratunkiem w miejsca najniebezpieczniejsze — niemal w sam środek ognia, byle żywiołowi tamę położyć.

Praca wszystkich 4 plutonów trwała wspólnie do godziny 2 po południu, poczem kolejno pojedyncze plutony udawały się na posiłek. Trwało to do godziny 4. Dwa plutony zostały na miejscu do godziny 6 wieczorem, odtąd zaś co trzy godziny dyżurował jeden pluton do dopilnowania zgliszczy. Przy pożarze, prócz 44 strażaków wezwano do pomocy także 36 stróżów miejskich do pompowania wody przy 4 sikawkach, a zaś 20 beczkowozów krakowskich i 4 podgórskie czerpały wodę z Wisły przy moście kolejowym, przy ujściu Rudawy i ze studni na stacji pożarnej. Personal straży poniósł również znaczne szkody w rekwizytach, a szczególniej w mundurach, które zostały w znacznej części zniszczone przez bliskie zetknięcie się z palącemi deskami. Przy ogniu był obecnym długi czas p. prezydent miasta, dyr. policji dr Korotkiewicz i plac-major twierdzy.

Deszcz, wilgoć, katary, błoto i radośne uśmiechy organów magistrackich, że nareszcie samo niebo porządek w mieście zaprowadzi, oto co nam dziś aura na Gwiazdkę przyniosła.

Nowy kościół. Przy wylocie ulicy Sobieskiego na gruntach Sióstr Karmelitanek, ma stanąć nowy piękny kościół kosztem zakonnic, według planów jednego z najwybitniejszych budowniczych krakowskich.

Szkoła przemysłowa, jak wiemy, stanęła na miejscu i ani rusz naprzód. Pan minister oświaty nie przyjął królewskiego daru gminy miasta Krakowa, tj. placu budowlanego o przestrzeni 4000 sążni □, tłumacząc się tem, że jest to teren zalewowy. Gdy mu jednak dano do zrozumienia, że gmina innym placem nie rozporządza, już podobno zaczyna się godzić na przyjęcie powyższego daru, a w sprawie tej był ktoś z Krakowa w Wiedniu i porozumiewał się z p. ministrem. Ten ktoś, to figura wpływowa ze świata nauczycielskiego, mająca pretensje do dalszej karjery politycznej. *Vedremo!*

Historja Polski w niewoli, przez Oriona. Kraków 1894. stronnic 276. Autor w 484 faktach, rozłożonych na dni i miesiące, skreślił historję naszego narodu począwszy od dnia 7 września 1764 r. t. j. od dnia elekcji Stanisława Augusta. Od tej chwili widzimy już wpływ Rosji i upadek samodzielności naszego narodu. Fakta omawiane są w ten sposób, że czytelnik nawet mało obznajomiony z historją wieku ostatniego, znajdzie w tej książce wyrazisty obraz tej smutnej epoki. Wydanie jest nadzwyczaj staranne.

Kurs dla maszynistów. Na mocy rozporządzenia ministerstwa oświaty, odbędzie się w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie w roku 1895 — szósty z rzędu — specjalny kurs dla obsługujących maszyny i kotły parowe, a to w miesiącach styczniu, lutym, marcu, kwietniu, w 6 godzinach nauki co tygodnia. Bezpośrednio po jego skończeniu, rozpocznie się — czwarty z rzędu kurs specjalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, na który tylko po odbyciu kursu dla maszynistów, lub na podstawie egzaminu wstępnego, wpisać się można. Osoby, pragnące wykształcić się na obsługująch kotły parowe (palaczy), lub na maszynistów, tak dla maszynistów, tak dla maszyn stałych, jak i dla lokomotyw, nabędą na kursach tych potrzebnych do tego teoretycznych wiadomości. Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs maszynistów, zgłosić się winien w dniach 23 i 30 grudnia br. w dyrekcji zakładu, wykazując się z ukończenia przepisanej ustawą nauki w szkole ludowej, nadto sześciomiesięcznej co najmniej praktyki w zawodzie ślusarskim, kotlarskim, albo też przy kotle, lub maszynie parowej. Każdy z wpisujących się płaci 1 zł. na środki naukowe zakładu; od złożenia tej kwoty nie ma uwolnienia. Dalszej opłaty się nie składa. Po ukończeniu wydaje się świadectwa.

Pan M. Sachurowski, dotychczasowy sekretarz teatru lwowskiego, ustępuje z tego stanowiska. Nie otrzymał jednak dymisji, jak to mylnie doniósł nasz lwowski korespondent, ale sam żądał uwolnienia.

Jako niespodziankę zapowiadają nam, że już w najbliższym czasie będzie w dziennikach ogłoszona lista wszystkich właścicieli konsensów na szynki i restauracje, tudzież lista imienna wszystkich dzierżawców. Ciekawiśmy ją ujrzeć...

Handel zgniłemi rybami w Krakowie, niestety, bardzo się rozwielmożnił. Ryby, tak zwane zamrożone, bywają rzucane do wody — niby jako śnięte, poczem przekupnie sprzedają je za świeże. Zlituj się, świetny Magistracie i nie dopuszczaj, aby nas truto!

Wiadomości kościelne. Archidyjecezja lwowska obrz. łac. Kanoniczną instytucję na probostwo w Hadikfalwie otrzymał ks. Jan Kubassek, proboszcz w Andrasfalwie. Odznaczony *exposé can.* ks. Wład. Klecan, prób. w Zubrzy. Jurysdykcję otrzymał O. Jakób Skałuba T. J. w Czerniowcach. Administratorem w Podhorcach zamianowany ks. Jan Jachimowicz. — Konkurs na probostwo w Podhorcach i Płotyczy ogłoszony z terminem do końca stycznia 1895. Przeniesiony ks. Jakob Anklewicz, kooper. w Grzymałowie, w tymże samym charakterze do Marjampola z siedzibą w Delejowie. — Dyjecezja przemyska. Zmarli: ks. Bronisław Przybysz, czasowy deficjent, ks. Władysław Cymbul, poddziekani rzeszowski i proboszcz w Tyczynie, hon. asesor konst. bisk. były katecheta gimnazj. w Przemyślu, ur. 1843, ord. 1867.

Repertoar teatralny. Dziś, we wtorek, 25 b. m. z powodu pierwszego święta Bożego Narodzenia, teatr zamknięty. We środę 26 „Kościuszko pod Racławicami“. Obraz historyczny w 6 odsłonach, W. A. Lasoty — z muzyką K. Hofmana. We czwartek 27 „Madame Sans-Gêne“ komedja w 4 aktach W. Sardou. W piątek 28 teatr zamknięty. W sobotę 29 „Prawem miecza“ (Par le glaive) dramat w 5 aktach (VIII obrazach) Richepina, przekład z francuskiego J. S. Chamca, (nowość) W niedzielę 30 „Prawem miecza“ po raz drugi.

Zaszczytne odznaczenie. Z okazji tej, że w tych dniach upływa 50 lat od uzyskania przez Antoniego Małeckiego, dyplomu doktora filozofji na uniwersytecie berlińskim, wydział filozoficzny tegoż uniwersytetu nadesłał, obok zaszczytnego pisma, ponowny dyplom doktorski, potwierdzający wszystkie przywileje, jakie ten tytuł nadaje dr. Małeckiemu. „Tenże dyplom — jak czytamy w jego tekście łacińskim — wznawia i zatwierdza czcigodnemu mężowi, wysoko zasłużonemu około języka polskiego i literatury, około badań i komentarzy w dziedzinie starożytności, jak niemniej z powodu napisania i wydania dzieł, z wielką chlubą dokonanych, jakoteż z powodu znakomitych wykładów, stale cieszących się ogromym udziałem słuchaczów: po pięćdziesięcioletniej usilnej i wydatnej pracy, szczęśliwie i chwalebnie dokonanej z głębokiego przekonania życzenie swoje składa“. W osobnym liście, obecnego dziekana wydziału filozoficznego w Berlinie, dr. Ferdynanda Richhofena, który dr. Małecki otrzymał, czytamy następujące słowa: „Niezwykłą sprawia mi to radość, że mogę w imieniu fakultetu filozoficznego, posłać Panu ponowny dyplom, w wilją dnia, w którym przed 50 laty na wszechnicy naszej promowany zostałeś na doktora filozofji. W dyplomie tym znajdziesz Pan krótki wyraz uznania dany wysokim zasługom, które od owego czasu zdobyłeś i które, w szerokich kołach zapewniły rozgłos imieniu twemu. Racz czcigodny Panie, z życzeniami fakultetu filozoficznego, przyjąć i moje życzenia: Oby danem było Panu długo jeszcze skutecznie działać i pracować“.

Samobójstwo. W Stanisławowie dnia 21 b. m. o godzinie 4-tej po południu, w mieszkaniu przy ul. Sobieskiego, odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu manlichera, Marceli Jurkiewicz, kapitan 95 pp. Zmarły był jednym z najsympatyczniejszych oficerów tamtejszego garnizonu, więc też wypadek ten wywołał ogólne współczucie.

Dobrze mu tak. Szynkarz Elke Schiffmann przy ul. Sykstuskiej l. 13 we Lwowie spoił u siebie jakiegoś wyrobnika i wyrzucił następnie nieprzytomnego do sieni domu. W obawie, aby go za to do odpowiedzialności nie pociągnięto, zaalarmował stację ratunkową, donosząc, że jakiś chory leży w sieni. Wpadł jednak „z deszczu pod rynnę“, bo został pociągnięty do odpowiedzialności za przekroczenie ustawy o pijaństwie i fałszywy alarm pogotowia.

Zima we Lwowie. Piszą z tamtąd: „Od dwóch dni pada prawie przez cały dzień, z krótkiemi przestankami, śnieg. Najwięcej roboty ma magistrat z uprzątnieniem śniegu z tych ulic, przez które przejeżdża tramwaj elektryczny. Jak dotychczas robota idzie dość dobrze. Robotnicy zgarniają śnieg nietylko w dzień, ale wieczorem do późnej godziny. Ruch kolei elektrycznej jest regularny, chociaż wozy ulegają częstemu bardzo zepsuciu. Publiczność przyzwyczaiła się obecnie do używania kolei elektrycznej, a najlepszym dowodem, że wszystkie wozy dążące tak na Łyczaków, jak ku dworcowi kolejowemu, są przepełnione. Gorzej prosperuje linja „Kawiarnia wiedeńska — szkoła św. Zofji“. Chociaż na tej linji kursują tylko cztery wozy są one jednak prawie zawsze puste. Jest jednak nadzieja, że na wiosnę i w lecie także i ta linja będzie się opłacała.

Jak to nazwać? *Kurjer stanisławowski* pisze: „Tutejsze stowarzyszenie „Gwiazda“ urządza rok rocznie obchód rocznicy Styczniowego powstania. W obchodzie tym biorą udział nietylko jej członkowie, ale i zaproszone osoby z poza stowarzyszenia. Dnia 16 b. m. odbyło się w tym celu poufne zebranie członków tow. „Gwiazda“, na którem było znaczne grono młodzieży polskiej. Dowiedział się o tem jeden z członków „naukowych“ zakładów w Stanisławowie i wbiegł pomimo protestów do sali z pytaniem: „Szczo to? — spyski jakiś?“ A na interpelację: „Jakiem prawem wszedł do sali?“ — odrzekł: „Perepraszaju, ałe ja pryjszow szukaty swoich!“ Wynikiem tej czynności miało być to, że zapisał nazwisko jednego seminarzysty Polaka, który tam był obecny. Czynność tę wykonano na własną rękę — bez odnoszenia się do dyrekcji zakładu.

Przeciw satrapie. *Nowoje Wremja* otrzymuje następującą depeszę z Warszawy pod datą 19-go b. m. od przygodnego korespondenta: „Przyjechawszy na kilka dni do Warszawy, byłem świadkiem silnego wrażenia, jakie wywołała wczorajsza iluminacja. Oddawna krążyły pogłoski, że warszawianie gotują się, aby w odpowiedni sposób obchodzić dzień Imienin Najjaśniejszego Pana, pragnąc w ten sposób publicznie zademonstrować swoje uczucia wierności i ufności. Wczorajszy dzień przeszedł pod tym względem wszelkie oczekiwania. Oprócz zwykłej iluminacji na chodnikach, prawie we wszystkich oknach półmiljonowego miasta paliły się świece. Przy nocy jasnej i pogodnej, potężny efekt robiły te jak gdyby płonące od dołu do góry wielopiętrowe domy. Szczególny interes przedstawiała starożytna część miasta, Stare-Miasto, gdzie nie było aż do suteryn żadnego nieoświetlonego okna“. (Zwracamy uwagę, że to pisze dziennik petersburski).

W gazecie *Swiet* czytamy: „Opuszczenie stanowiska warszawskiego jenerał-gubernatora przez Józefa Włodzimierzowicza Gurko i podniesienie go do godności feldmarszałka stanowią wybitny fakt nowego Panowania“.

Właściciele drogueryj we Lwowie wnieśli do władz protest przeciw uchwale gremjum aptekarzy gal. wchodnich, zakazującej im używać dotychczasowych szyldów i znaków firmowych.

Sprawa Czyńskiego. Na wtorkowem popołudniowem posiedzeniu przesłuchano ponownie baronównę Zedlitz w sprawie jej stosunku do ojca i brata. Świadek zeznaje, że nie ma najmniejszego zaufania do ojca i brata, ponieważ po aresztowaniu Czyńskiego, a więc w czasie, gdy znajdowała się w stanie najwyższego rozdrażnienia, grozili jej oddaniem do domu obłąkanych, jeżeli nie podpisze kontraktu, na mocy którego zrzecze się zupełnie całego swego majątku. Ojciec i brat przejmowali całą jej korespondencję, brat zaś rzekł pewnego razu do jej towarzyszki: „Sądziliśmy, żeśmy ją nareszcie dostali, a ona nam się jednak wymknęła“. Już dawniej obchodzili się z nią brat i ojciec tak nielitościwie, że zdawało jej się, iż straci zmysły i zamierzała oddać się pod opiekę króla wobec pogróżek ojca. Oni sprawili, że szukała pomocy u Czyńskiego. Przy zamkniętych drzwiach odczytano następnie obszerne pismo baronówny, napisane po uwięzieniu Czyńskiego na życzenie sądu śledczego.

We środę przesłuchiwano najpierw pannę Rudolf, która 13 lat była towarzyszką u baronówny Zedlitz. Świadek jest przekonany, że pomiędzy baronówną a Czyńskim istniała prawdziwa miłość, a nie sugerowana w stanie hipnotycznym. Przesłuchano dalej owego „pastora“ Wartalskiego z Wiednia, który zeznaje, że zna Czyńskiego od 8 lat i że go Czyński umyślnie wyszukał w Wiedniu i namówił do udawania pastora i dania ślubu tajnego jemu i pewnej szlachciance, która się na to godzi. Świadek, baronówna Zedlitz zeznaje, że Wartalski alias Werthemann zaręczył jej słowem honoru, że ślub jest ważny i oświadczył, że co Bóg związał, ludzie nie mogą rozwiązać. Wartalski przeczył temu i twierdził, że zwrócił świadkowi uwagę na to, iż ważność małżeństwa zależną jest od ślubu cywilnego.

We środę przesłuchiwano ajenta Wartalskiego alias Werthemanna, który to przy tym rzekomym ślubie jako duchowny funkcjonował. Z wszystkiego pokazuje się jak najpewniej, że to było ukartowane z Czyńskim sprawa, w tym celu, aby tak baronównę jak i świadków tym ślubem oszukać.

Z dwóch listów Wartalskiego z podpisem „Ugron“, pisanych w lutym z Wiednia do Czyńskiego, pokazuje się, że mieli na celu, aby umożliwić przekonanie baronówny, że ślub ten był tylko pozornym.

Na wniosek rzeczoznawców oświadczenie ich opinji, odbędzie się przy zamkniętych drzwiach z wyłączeniem publiczności, a prezydujący mniema, że i obrona, w której wszystko będzie wspomnianem, także odbędzie się przy zamkniętych drzwiach.

Przedstawiciele prasy prosili przewodniczącego o wstęp podczas obrony i sądu rzeczoznawców, motywując swą prośbę wielką tego procesu donioslością i zainteresowaniem się nim publiczności; nawet manuskryptu byli gotowi podać do przejrzenia. Jednakowoż na życzenie rzeczoznawców, sąd tej prośby nie uwzględnił.

Jakeśmy donosili, skazał sąd Czyńskiego na trzy lata więzienia.

Samobójstwo w obłędzie. Z Rzymu donoszą, iż zniknęła tam w tych dniach z bruku miejskiego powszechnie od lat kilkunastu znana postać pewnej starej damy, która zwracała na siebie uwagę „krzyczącym“ choć bogatym strojem. Była to Sara Pintor, z urodzenia Angielka, ostatnia latorośl bardzo niegdyś bogatej angielskiej rodziny miljonerów. Zajmowała ona w Rzymie od lat wielu wspaniale urządzone mieszkanie, żyjąc zupełnie samotnie, tak, iż prócz portjera, nie miała przy sobie nikogo. Zauważono tylko, iż od czasu do czasu odwiedza ją młoda, prześliczna dama. Chorując już poprzednio umysłowo i będąc dwukrotnie w domu obłąkanych, Sara Pintor, widocznie w napadzie rozdrażnienia, rozbiła szyby okna i wyskoczyła na bruk uliczny, zabijając się na miejscu. Liczyła około 70 lat. Przechodnie poznając „starą damę“, pomogli do odniesienia zwłok do kostnicy.

Gaz upajający. Nową kategorję pijaństwa wynaleziono w Stanach Zjednoczonych, upijanie się przez inhalacje gazu rozweselającego czyli tlenku gazu. Gaz ten nie jest nowo wynalezionym. Odkrył go w r. 1772 Priestley, a własności upajające odnalazł w nim na początku bieżącego stulecia Davy, słynny wynalazca lampki bezpieczeństwa dla górników. Zachęcał nawet lekarzy do używania tego gazu jako środka znieczulającego przy operacjach chirurgicznych. Tlenek azotu nie ma żadnego zapachu, sprowadza szybkie upojenie, połączone z wesołością i bardzo miłemi wrażeniami naskórka. To też chemicy przezwali go gazem „rajskim“ lub rozweselającym. Nadużycie jednak wywołuje zgubne skutki, lekarze w Stanach Zjednoczonych stwierdzili już niejeden wypadek obłędu lub śmierci, spowodowanych „gazomanją“. Dostarczycielami tej trucizny są tameczni aptekarze.

O. Franciszek Denza. Z Rzymu piszą d. 15 grudnia: „Dziś w nocy zmarł tutaj, wskutek ataku apoplektycznego, ojciec Franciszek Denza, dyrektor obserwatorjum astronomicznego w Watykanie. Z Monte Pincio zauważyć można białą kopułkę, wśród gmachów Watykanu — to obserwatorjum, które za panowania Leona XIII w r. 1889, na Kongresie międzynarodowym astronomicznym w Paryżu, zyskało wielkie uznanie, gdyż otrzymało, łącznie z innemi największemi obserwatorjami, polecenie odtworzenia jednej części karty astronomicznej nieba, czego też O. Denza dokonał. Wydał cztery tomy *Publicazioni della Specola Vaticana*. O. Denza był barnabitą, również jak i jego brat. Urodził się w Neapolu w r. 1834. Jego śmierć zasmuciła nietylko Watykan, ale i Kwiryunał, bo O. Denza był przez długie lata nauczycielem w domu królewskim, potem dyrektorem obserwatorjum w Moncalieri, znanej rezydencji W. Emanuela pod Turynem, gdzie się i meteorologją zajmował. Zmarły uczony rażony został atakiem apoplektycznym, w chwili, gdy wracał z prywatnego posłuchania u Ojca św. do swego mieszkania w Watykanie. Jest to, w krótkim czasie, druga wielka strata, jaką nauka, popierana przez Leona XIII ponosi; po J. Chrzc. Rossim, badaczu katakumb — O Fr. Denza. Następcą jego zostanie podobno O. Lais, który zmarłego najwięcej wyręczał przy zestawianiu karty nieba.

Oświata ludowa. Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej, założyło nowe bezpłatne czytelnie w gminie Cisiec pow. Żywiec, pod kierownictwem ks. Jana Minkińskiego i p. Józefa Milewskiego; w Olczy pow. Nowy Targ, pod kier. p. Wład. Roszka; w Jaworniku pow. Myślenice, pod kier. p. Józefa Tyrały; w Radoczy pow. Wadowice, pod kier. ks. Józefa Karasia i p. Ant. Zborowskiego; w Błaszkowej pow. Pilzno pod kier. p. Teodora Gawlika; w Kontach pow. Jasło pod kier. p. Jakóba Sałustowicza. Zasilono nowym zapasem książek czytelnie: w Rudnie

wielkiej pow. Rzeszów pod kier. p. Stanisława Jaworskiego i w Brzozowej pow. Tarnów, pod kier. p. Jana Lewandowskiego.

Do tego celu użyto ogółem 885 książek wartości 265 złr. Nadto posłano w darze czytelni od kółka Polaków w Zadarze (w Dalmacji) 50 tomów książek wartości 25 złr. 30 ct. Z wydziału krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej.

Nekrologja. Franciszek Wojda, obywatel m. Krakowa, lat 83 zmarł w Krakowie 23 b. m.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola

(Ciąg dalszy).

Jednem słowem żadną miarą rady dać sobie nie mogłem ja, ani mój towarzysz Jaume, z naszym poczciwym żandarmem. Nie wiedząc, czem złamać jego zbytnią gorliwość, przedstawiłem mu, niby widmo, odpowiedzialność ogromną, jakaby na niego wyłącznie spadła w tym wypadku, gdyby przez jego sprzeczne z naszem działanie sprawa się nie powiodła. Strzegliśmy go zupełnie tak, jak gdyby on był naszym więźniem, baliśmy się bowiem niezmiernie, żeby jakiego głupstwa nie palnął.

Każdy dramat ma swoje strony komiczne; są sceny w tragedji, z których trzeba śmiać się do rozpuku. Tak i tu było. Wyobraźcie sobie państwo, przezorny naczelnik posterunku żandarmerji powiada nam z nienacka:

— Moi panowie, żimno mi tak w nogi, że nie mogę wytrzymać bez papuci.

Roześmialiśmy się wesoło, przekonani, że poczciwiec żartuje. Aliści p. naczelnik wstaje i tupiąc nogami, jakby podczas mrozu, oświadcza nam, że w istocie mu zimno i musi skoczyć do domu.

— Żandarmerja stąd o kroków kilka — rzecze. Za minutę wrócę. Naprawdę, minutka mi wystarczy, żeby wpaść do domu po papucie.

— Rzecz niemożliwa, panie naczelniku! — zawołałem. — Pańska obecność tutaj jest niezbędna. Pomyśl pan sobie, coby to było, gdyby tak właśnie w chwili pańskiej nieobecności zjawił się tu nasz ptaszek!...

A w duchu szepnąłem sobie:

— Znam cię, mój poczciwcze, znam cię tak, jak wszystkich twoich kolegów na partykularzu. Serce masie z wosku, poczciwość w krwi i w kościach, ale język, język!... Pozwolę ci stąd odejść pod pretekstem, że po buciki czy po papucie się wybierasz, choćby tylko na dziesięć minut, bo ty pospieszysz w istocie do domu, ale na to, żeby całą historję opowiedzieć swojej żonie, bo cię język świerzbi!... Twoja żona pobiegnie opowiedzieć to twoim sąsiadkom pod największym sekretem, a za pół godziny całe Creil nie będzie o niczem innem mówiło.

— No, przecież, moje papucie...

— Ja je panu przyniosę! — zawołałem.

I żeby mu nie dać dużo na ten temat rozprawiać i pozbyć się jego marudztwa, wyskoczyłem z pokoju i wziąwszy nogi za pas, zbiegłem po wschodach na dół, potem na ulicę wypadłszy, brnąłem w błocie, pozwoliłem wodzie w kałużach ochlapywać mnie po uszy, ale za dziesięć minut poczciwy żandarm miał swoje papucie i udawał, że jest z nich bardzo zadowolony, my zaś naprawdę byliśmy uradowani, żeśmy mu język przycięli...

Nareszcie o pół do jedenastej wieczorem zapukano do drzwi. Otwieram — i na pierwszy rzut oka poznaję tego, którego szukamy. Miał w ręce nóż, dwaj zaś mężczyźni, którzy mu towarzyszyli i właśnie za nim mieli wejść do izby, trzymali rewolwery i brzytwy.

Czy mieli użyć tej broni? Dlaczego z nią przybyli? — nie wiedzieliśmy.

Bez namysłu Jaume i ja poskoczyliśmy ku Bistorowi. Rozbroiwszy go, oddaliśmy pani czasile zbrojnej (w ciepłych pantoflach), a tymczasem wybiegliśmy za tamtymi, którzy nas ujrzawszy, już chcieli umykać. Czując nas jednak na swych karkach, zatrzymali się na wschodach.

Zrozumieliśmy, że obaj obrócili się, żeby się bronić, ale odrazu upewniliśmy się, że niepotrzebnie obawialiśmy się tego. Sami się nam w ręce oddali.

— Ha, cóż, mój stary Rossignolu — rzecze z nich jeden, do mnie się zwracając — nie spodziewałem się spotkać cię tutaj.

— Ty!? — wykrzyknąłem, poznawszy w nim chłopca sklepowego, który służył w handlu vis a vis mego mieszkania. — Więc ty jasteś także jednym z przyjaciół Bistora? (C. d. n.)

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

Pan Józef Sleczkowski, Magister farmacyi, właściciel apteki „Pod koroną“, dawniej firmy Józefa Trauczyńskiego w Krakowie, Rynek gł. l. 22, zatrzymuje przechodzącą Publiczność wewnętrznem urządzeniem swej apteki, w której znajdują się na ścianie tylnej rzeźby przedstawiające Pogoń litewską, w środku obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i Orła polskiego, jak również biusty królów polskich i ornamentykę. Całość wywiera na widzach miłe wrażenie, gdyż podobnej ornamentyki we wewnętrznem urządzeniu apteki nigdzie nie spotykamy; wystawa zaś tejże apteki, nowe i wewnętrzne odrestaurowanie świadczy o p. J. Sleczkowskim, który nie żałował trudu i kosztów, aby się w części do ozdobienia grodu podwawelskiego przyczynić.

W aptece tej, jako, nowość wprowadził p. Sleczkowski dla dobra ogółu sprzedaż lodu, jakoteż lodu z wody przekroplonej do użytku wewnętrznego.

Przekonaliśmy się, że środki toaletowe i wszelkie artykuły w zakres perfumerji wchodzące, wyrabiane przez p. Sleczkowskiego w niczem nie ustępują zagranicznym, które tak dobrocią, jakoteż ozdobnem wykończeniem, mogą zadowolnić największe wymagania — jako to: wody kwiatowe, perfumy, mydła, pudry, wody do ust itp.

Zwracamy uwagę na anons na odwrotnej stronie, gdyż wyroby te, jako krajowe, zasługują na poparcie.

Dla wygody P. T. Publiczności urządził pan Sleczkowski skład swoich wyrobów w filji pana S. Niemojowskiego w Sukiennicach.

Zadanie konikowe Nr. 16.

cie	de	ca	gło	dą	pła	z po	czy	do	do	giem	kar
nie	o	w lo	ba	to	wą	a	wą	wro	ko	twar	ro
mu	były	każ	broń	cić	gar	nić	je	ni	z na	dą	bra
ski	go	wy	spo	trze	do	nie	*przed*	się	swych	ma	mać
skać	koj	+	dla	trwa	słoń	śli	woj	zła	w dło	ci	dla
skie	pol	stać	nie	har	do	nasz	kryć	pro	po	trzy	ny
ga	skar	pli	le	ca	nie	mień	krwaw	nie	w si	pli	co
cie	jej	spo	a	rzad	łas	koń	jak	roś	za	miecz	łę
go	wro	gi	tył	koj	ser	sze	kaw	ny	być	nie	skrze
u	roz	w o	ko	*mniej*	ca	goń	my	bo	sze	i	rą
bec	mie	ko	lecz	cem	wie	że	ra	ca	gó	dy	+
się	bóg	je	już	a	ma	*gdzie*	go	bla	ko	co	dzie
re	czyż	więc	zaw	my	skry	u	o	kać	trwo	plu	zgro
ten	sze	*chmu*	czcić	świat	i	ne	gą	nie	złe	spó	sze
rą	u	wie	dzie	te	i	my	scis	z nio	gaw	zą	i

HUMOR.

Monopol wódczany.

— Cóż? Będziemy mieli monopol wódczany?

— Pal go licho! wszystko mi jedno kto go będzie trzymał, bylebym ja miał wódkę.

— Nosiłeś kiedy futro?

— Raz tylko i to w lecie, gdy niosłem futro mego przyjaciela do zastawu.

— Czy grywasz pan na fortepianie?

— Kilka razy przytrafiło mi się, że grałem na fortepianie, ale preferansa, gdyż nie było stolika.

SZARADA.

Pierwsza druga — jak kto może
Z gustem pije w każdej porze.
Sama *trzecia* w spak czytana,
To litera dobrze znana.
Druga trzecia z *czwartą* w rzędzie
Imię żeńskie znowu będzie.
Druga pierwsza w obcej mowie
Zwierzę duże co się zowie.
Trzecia z *drugą* w spak czytana
Przy grze w karty dobrze znana.
Wszystkie razem w męskiem ciele
Wróżą szczęście i wesele.
Lecz niezawsze wierzyć trzeba,
Bo dla bytu, bo dla chleba
W owczej skórze wilk się chowa;
Nie dotrzyma przysiąg, słowa.
Jest ich zastęp, armja cała:
Młoda, stara i zuchwała.
Brzęczy słowem, brzęczy bronią;
Po ulicach pędzą, gonią.
Mizdrzy, wdzięczy, zęby suszy,
Zadłużona też po uszy.

Rozwiązanie szarady.

Święty Kosmo i Damjanie
Dajże im upamiętanie,
Aby pieniądz szanowali
I składali go potrosze,
Aby win nie wypijali
U Hawełki całe kosze.
Chceszże wiedzieć, kto to taki?
Cierpliwości trochę proszę;
Są to zwykle te próżniaki,
Co się u nas zwą „**Smakosze**“.

Antonina Mi...ska z Krakowa.

Prócz tego dobre rozwiązanie przysłali Pp.: Moczydłowski z Kalwarji, Marceli Iwanicki z Krakowa, Felicja Goray z Rzeszowa, Radoniewicz z Makowa, Weber z Garlicy, A. Grabowska z Kleczy i Karol Konopka z Pilzna.

Testamentu hr. z Baworowa Baworowskiego,

odpis autentyczny.

„Na wypadek mojej śmierci, gdyby ta wcześniej nastąpić miała, zanim w porozumienin z Wydziałem krajowym ustanowa co do mojego majątku krajowi ofiarowanego spisaną zostanie, stanowię co następuje:

1. Uniwersalnym spadkobiercą moim, całego majątku mojego, mianuję kraj Galicję i Lodomerję wraz z W. Księstwem Krakowskiem, a zatem zaraz po śmierci mojej, ma Wydział krajowy, w imieniu kraju, odebrać cały mój majątek na wieczystą i niepozbywalną własność kraju.

2. Stanowię, że dochody z tego majątku, mają być tak długo kapitalizowane, póki majątek mój nie dojdzie do wysokości dziesięciu miljonów złr. wa., a po osiągnięciu dziesięciu miljonów, wolno będzie Wydziałowi krajowemu dochody z połowy tegoż majątku na zapisy przeze mnie poczynione, niżej poszczególnione używać, druga połowa tych dochodów, ma być jednakże dalej tak długo kapitalizowana, dopóki cały majątek nie dojdzie do wysokości dwudziestu miljonów złr. wa., względnie tej wysokości, aby dochody z tego majątku rocznie miljon złr. wynosiły.

3. Dochody z tego mojego majątku 10 miljonów złr. a później 20 miljonów złr. a. w. wynosić mającego, który fundusz żelazny stanowić ma, przeznaczam na cele oświaty i sztuki, a mianowicie w jednej części na cele umiejętne, w jednej części na cele naukowe, a nareszcie w jednej części na cele artystyczne i wskutku tego, mają być następujące zakłady, cele te popierające, utworzone, a mianowicie:

a) Muzeum sztuk pięknych we Lwowie.

b) Zakład naukowy w Tarnopolu nad Seretem, który na wzór lwowskiego zakładu imienia Ossolińskich ma być urządzony.

c) Szkoła Rolnicza i Lasowa średnia z zastosowaniem do praktyki w majątku moim Łoszniów z przyległościami Józefówka i Krowinka.

Zbiory, które po mnie pozostaną, mają być wcielone do Zakładu w Tarnopolu z wyjątkiem tych, które ściśle artystyczną i muzealną wartość mieć będą, do Muzeum we Lwowie.

Oprócz tego, chcąc, aby z tychże dochodów w pewnej części także istniejące już dawniej instytucje, to jest Akademja umiejętności w Krakowie, szkoła malarska w Krakowie i w Monachium, w ogóle oświata i sztuka polska korzystały, jak niemniej, aby pewna część, nie więcej jednakże jak dwadzieścia tysięcy złr. rocznie z tychże dochodów na cele humanitarne i dobroczynne, bez uszczerbku jednak tych wyżej wymienionych zakładów obracaną była.

4. Cała ta ustanowa, ma nosić nazwę „Zakłady Baworowskich“. Kuratorem tej fundacji, będzie po wieczne czasy jeden z członków rodziny, którzy wedle następstwa rodowego, w moim dawniejszym testamencie z sierpnia r. 1859 sporządzonym ustanowionego do tejże kurji powołani być mają.

Brata mojego Włodzimierza hr. Baworowskiego i jego potomstwo wykluczam od tego, a zatem w pierwszym rzędzie będzie kuratorem brat mój Wacław i jego synowie wedle starszeństwa.

Jak długo majątek nieosiągnie 20 miljonów złr. a. w. względnie nie będzie przedstawiał rocznego dochodu jednego miljona złr., ma Wydział krajowy wyznaczyć kuratorowi stosownie do jego zajęcia, pozycji, tudzież znacznego dochodu — stałe oznaczyć się mające wynagrodzenie za jego działalność, z dochodów tegoż majątku, które zaraz po mojem zejściu i objęciu przez niego kuratorji, ma być wypłacano.

Kurator obowiązany będzie zawiadować w porozumieniu i pod kontrolą Wydziału Krajowego całym majątkiem i powstać mającemi stąd Zakładami, ostateczna jednakże decyzja, co do sposobu użycia majątku na wskazane cele, należeć będzie do Wydziału krajowego.

Skoro majątek ten dosięgnie wysokości 20 miljonów złr. a. w., proszę, aby Wydział krajowy z dzisiejszych dóbr moich Myszkowice, Łuka wielka, Baworów, Zastawie, Łoszniów, Józefówka i Krowinka utworzył ordynację imienia „Baworowskich“, którąby każdoczesny kurator w używanie swoje objemował; połowę dochodów z tejże ordynacji zatrzyma sobie kurator, jako swoje wynagrodzenie za pełnienie obowiązków kuratora, druga połowa dochodów z tej ordynacji ma być użytą na cele przezemnie powyżej wskazane.

Po wygaśnięciu mego rodu po mieczu, mają dalsi ordynacji mieć dodane do swego nazwisko „Baworowski“. Objawiam to życzenie, lecz wykonanie tegoż pozostawiam Wydziałowi krajowemu; nie chciałbym, aby przez utworzenie ordynacji, fundacja moja na jakieś trudności natrafiła, lecz z drugiej strony życzę sobie tym sposobem

oddać to, co mojemu rodowi i imieniu tegoż winien jestem.

5. W razie zmiany walnty ma być ewolucja przeprowadzona i wartość wyrównana.

6. Gdyby ta instytucja nie była w życie wprowadzona, lub została zniesiona, zapisuję cały mój majątek Brytyjskiemu Muzeum w Londynie i Instytutowi Francuskiemu w Paryżu jako fundusz żelazny na powyższe cele.

To jest moja ostatnia wola, którą własnoręcznie w obec 3 świadkow podpisuję.

Działo się we Lwowie dnia 17 maja 1881 r.

Wiktor hr. z Baworowa Baworowski m. p. Jako świadek tej ostatniej woli: Aleks. Dunin Borkowski m. p. Jako świadek tej ostatniej woli: Mieczysław hr. Skarbek m. p. — Jako świadek tej ostatniej woli: Józef Ulaniecki m. p.

OSTATNIA POCZTA.

W świecie politycznym, z powodu Świąt, cisza zupełna.

Z Petersburga donoszą: Św. Synod nabrał przekonania, że najlepszemi czynnikami kolonizacyjnemi na dalekim Wschodzie, są duchowni zakonni. Pod Petropawłoskiem założono obecnie klasztor. Rosyjski pełnomocnik przy dworze koreańskim, donosi: „Na południowym stoku Ussuri, powstało dalszych 20 kolonji koreańskich. Gorączka emigracyjna tak się wzmogła u Koreańczyków, że jeżeli rząd rosyjski nie przedsięweźmie odpowiednich kroków, to w przeciągu kilku lat cala ludność półwyspu Korei przeniesie się do posiadłości rosyjskich".

Rosyjskie ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych wniosło do senatu projekt ustawy o kredycie meljoracyjnym. Na zasadzie tego projektu pożyczki powinny być wydawane na przeciąg siedmiu do trzydziestu pięciu lat stosownie do rodzaju meljoracji. W pierwszych latach pożyczki, takowej nietylko się nie umarza lecz i nie opłaca się procentów do tej pory, dopóki przeprowadzona meljoracja nie zacznie przynosić dochodu.

Senat włoski w sprawie dokumentów Giolittiego ,nprzeciw Crispiemu, ogłosił następującą deklarację:

„Z powodu, że dokumenty, złożone przez Giolittiego przeciwko Crispiemu, pisane były przez Tanlonga w więzieniu i ten, aby sobie pozyskać względy osoby, od której cały los jego należał, łatwo mógł uledz presji, więc dowody takie, dla senatu, nie mają żadnej konkretnej wartości i senat z niemi liczyć się nie będzie. Kilku tylko senatorów było wymienionych w dokumentach. Po ich przesłuchaniu, senat nabrał przekonania, że żaden z jego członków, nie odpowiada w tej sprawie, ani moralnie, ani materjalnie". Dzienniki, z powodu deklaracji senatu piszą, że ten dał Izbie lekcję roztropności.

Odebrane przez Marsylję wiadomości z Madagaskaru donoszą o urlopowaniu angielskiego pułkownika Shervintona i znacznej liczby oficerów angielskich. Mają oni wstąpić do armji Howasów. Ci ostatni otrzymują wielkie zapasy broni i amunicji. Patrole wysyłane są ciągle z Tamatawy, aby Howasów trzymać w przyzwoitej odległości. Na południu i zachodzie wyspy, plemiona: Takalaves i Antankares, wyniszczyły kilka band Howasów i panuje tam spokojność.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 24 grudnia. Rozporządzenie cesarskie przyznaje od 1-go stycznia r. 1895 urzędnikom czterech najniższych klas za 15 lat przepędzonych w tej samej klasie 100, za 20 lat 200 złr. dodatku.

Budapeszt 24 grudnia. Według *Budapester Hirlap*, Weckerle na ostatniej audjencji odwołując się na zasady, któremi kierował się jego gabinet, domagał się pozwolenia na przeprowadzenie dalszych ustaw kościelnych. Cesarz odrzekł na to, że polityk powinien wiedzieć, iż w Austro-Węgrzech rządzi się kompromisami. Na to prosił Weckerle o dymisję.

Praga 24 grudnia. Hrabia Harrach wzywa do założenia stronnictwa narodowego, któreby na podstawie ugody z Niemcami domagało się urzeczywistnienia prawa państwowego.

Petersburg 24 grudnia. Tutejsze dzienniki mówią o nowem przeznaczeniu jenerał-gubernatora kijowskiego Ignatjewa.

Petersburg 24 grudnia. Ogłoszony został objaśniający memorjał kontroli państwa o wykonaniu budżetu z r. 1893-go. Zamiast przewidywanej w tym budżecie przewyżki dochodów zwyczajnych nad wydatkami zwyczajnemi o 13 miljonów, rzeczywista przewyżka wyniosła 84 miljonów.

Petersburg 24 grudnia. *Birż. wied.* zaznaczają ponowne ukazanie się na giełdzie tutejszej po długiej przerwie akcyj kolei nadwiślańskich i szybkie podniesienie się ich kursu ze 107 do 114.

Londyn 24 grudnia. Koło Manchester wykoleił się pociąg osobowy; 12 zabitych, 52 rannych.

Wiedeń 23 grudnia. Po zamknięciu giełdy. Kredyt 398·62 Laenderbank 279·20, Staatsbahn 393·37, Lombardy 106·25.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan K. R. w Krakowie. Słuszność ma Pan zupełną, pisząc, że w Warszawie solidarność jest daleko większa niż u nas, w Krakowie. Już Mickiewicz przyrównał Słowian do koni, które żrą się przy owsie, a łączą się pod batem.

Szanowna Dyrekcja zakładu karnego w Wiśniszu. Listu gończego, którymy otrzymali, nie możemy umieścić z powodu następującego: Ilekroć zostanie spełnioną wielka zbrodnia, której sprawcy władze odkryć nie mogą, wtedy dziennikarstwo chętnie im dopomaga, ale gdy zbrodniarz zasądzony i uwięziony ucieka z braku dozoru, odszukanie go i pojmanie jest już rzeczą policji i żandarmerji, a dziennik, któryby im w tem dopomagał, przyjąłby na siebie rolę „fizycznego" stróża bezpieczeństwa, która nam się bynajmniej nie uśmiecha.

JWpan Adam hr. Sołtan w Prusach Zachodnich, poczta Grosswaplitz. Życzenia, któreśmy od Szanownego Hrabiego otrzymali na drodze telegraficznej, sprawiły nam tem większą przyjemność, że przyszły z naszych kresów, gdzie jeszcze goręcej, niż my tu, czują i kochają... Bóg zapłać! *Głos Narodu* nie tylko w Krakowie zdobył 1.000 abonentów, nie tylko znacznie więcej ma ich na prowincji, ale co ciekawsze, rozchodzi się on już po całym globie, ponieważ w Ameryce odbierają go: p. Welzant w Baltimore, ks. M. Januszkiewicz w Machaony; inżynier R. Modrzejewski w Chicago; p. Karol Wróblewski w Pydyney (Australja), p. Zygmunt Grocholski w Smyrnie (Azja), a w Kairze (Afryka) p. Brandys, c. i k. kousul austrjacki. W każdym razie cieszy nas to bardzo, że w ciągu jednego roku wieść o naszem piśmie zaszła już tak daleko.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skarga** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa zi zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w ni powszednie 30 ct.

Muzenm Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 5.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r. 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r. **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r. 4·35 pop. 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 24 grudnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 r.	dziś g. 2 pop
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	744·5	747·4	750·4
Temperatura w stopniach Celsiusza	—1·7	—2·0	+2·4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 orkan)	NW 3	SW 1	WSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	96	89	94
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	8	10

Uwaga:

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 24 grudnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr.: papier opod.	100 —	Anglobank	180 75
Renta austr.: srebrna	100 —	Union	314 25
Renta austr.: 4% złota	124 —	Bankverein	151 75
Renta austr.: 4% koronowa	99 70	Akcje Länderbank	219 10
Akcje bank. aust.-w.	1040	„ kol. Kar. Lud.	217 —
„ kredytowe	398 30	„ „ lwowsko-czerniow.	293 —
Londyn	123 95	„ „ połudn.	106 37
Napoleony	9 86	Elbenthal	273 50
Dukaty	5 85	Nordbahn	3490
Marki	60 80	Staatsbahn	393 25
4% Renta węg. kor.	98 25	Alpin	104 60
4% „ „ złota	124 —	Akcje tytoniowe	231 —
Losy prem. węg.	157 50	Ruble	133 12½
Losy tureckie	71 50		

Berlin 24 grudnia.

Banknoty austr.	164 30	4% Listy likw. pols.	67 —
Krótki Wiedeń	164 20	Renta włoska	85 70
Banknoty ros.	219 65	Akcj. austr. kred.	242 62
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 50

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)